

Krzysztof Kędziora

WYKAPANY ZIĘĆ

OSOBY:

- BOGDAN** *Facet w średnim wieku. Pracownik banku, dopiero w dalszej kolejności mąż Wandy i ojciec Marty. Nigdy nie pracował nigdzie indziej. Kryzys wieku średniego pokrywa mu się z perturbacjami w pracy. W domu również jest bankowcem – nie potrafi myśleć ani rozmawiać o niczym innym.*
- WANDA** *Kobieta w średnim wieku, taka, co to „swoje wie”. Emerytowana nauczycielka, w typie „wiele przeżyłam – nic mnie już nie dziwi”, choć kryzys wieku średniego daje o sobie znać w postaci coraz częściej pojawiających się wyrzutów i skarg na życie. Skłonna do niezłośliwej ironii.*
- MARTA** *Atrakcyjna 27-latką, córka Wandy i Bogdana. Niby inteligentna, choć jej sposób bycia od czasu do czasu poddaje tę tezę w wątpliwość.*
- FILIP** *31 lat, typ menadżera, ale mocno zauroczonego sobą i swoją „pozycją”, którą – jak mniemam – nie do końca zawdzięcza swojemu intelektowi. Przerośnięte „ego”, poparte bardziej ambicją niż doświadczeniem. Ale to moja, subiektywna ocena.*
- DOZORCA** *Pan Piechota, wiek średni. Typ cwaniaka-warszawiaka (co wynika z akcentu i sposobu bycia).*
- BABCIA** *Starsza pani, na pierwszy rzut oka bardzo ciepła kobieta. Drugi rzut oka, zwłaszcza Wandy, nie pozostawia złudzeń, że to archetyp teściowej – ironicznej, nieco cynicznej i wzbudzającej respekt. Jej własnego syna, zwłaszcza.*
- HALINA** *Po prostu kobieta. Siostra Bogdana.*
- ANDRZEJ** *Jak wyżej, tyle że facet. Mąż Haliny.*
- MIEJSCE:** *Mieszkanie państwa Biernackich. Typowe „m” w bloku z wielkiej płyty. Pośrodku, w głębi sceny - drzwi wejściowe; centralnym miejscem akcji jest salon. Wchodząc do mieszkania przechodzimy przez niewielki korytarzyk, z którego jedne drzwi prowadzą do łazienki, a drugie... w sumie nie wiem, ale zazwyczaj w mieszkaniach tego typu są takie symetryczne przejścia, więc tego się trzymajmy. Z samego salonu jest przejście do kuchni i do pokoju lub pokojów. W salonie stoi nakryty stół, wokół niego krzesła. Gdzieś obok stoi niewielka sofa, obok której znajduje się stolik, na którym z kolei stoi stary telefon z tarczą.*

AKT PIERWSZY

Dwie kobiety – matka i córka, w ogromnym podnieceniu przygotowują się do czegoś. Atmosfera jakby gorączkowa, odświętna; eleganckie sukienki, fryzury, makijaż w trakcie realizacji.

WANDA: Ja naprawdę nie rozumiem tego twojego ojca. Tyle razy mu mówiłam: Bogdan, pamiętaj, ważna chwila. Przyszły być może zięć w pierwsze odwiedziny do nas się wybiera, nie spóźnij się! Przyjedź wcześniej, pomożesz w czymś! No, i proszę, osiemnasta trzydzieści, a jego nie ma!

MARTA: Na pewno za chwilę się pojawi. Faceci zawsze mają łatwiej – wskoczy w garnitur i po sprawie.

WANDA: Kochanie, ja znam mojego ślubnego od blisko trzydziestu lat! I od tego znania mam poważne obawy, że w ogóle się spóźni – pracoholik! Zawsze powtarza „są sprawy ważne i ważniejsze”. A tymczasem, gdy tylko ma do wyboru dom i pracę – zawsze wybiera to drugie.

(kończąc poprawiać makijaż) No, ale opowiedz mi córeńko droga, czego właściwie mamy się spodziewać po tym twoim Filipie.

MARTA: Mówię ci, mamo, on jest jedyny w swoim rodzaju!

WANDA: Bardziej jedyny niż Rafał?

MARTA: Przestań, kiedy to było! Oczywiście, że bardziej jedyny. I taki inteligentny!

WANDA: Bardziej niż Wojtek?

MARTA: Wojtek okazał się kompletnym idiotą! Filozof zasrany. Filip jest opiekuńczy, czuły i... na stanowisku!

WANDA: No, fakt... to już coś. Twój poprzedni miał być stróżem prawa. Myślałam, że prawnik, albo policjant jakiś... A okazał się ochroniarzem.

MARTA: Stare dzieje, mamo. Filip niedawno został dyrektorem. Dostał służbowy telefon, tablet, w garniturze chodzi... Ogólnie, wiesz – wyższa półka.

WANDA: Oj, pamiętaj, Martuniu, za tableta nie wychodzisz. Zresztą, mi kiedyś też się wydawało, że mój narzeczony, a twój obecny ojciec, jest kreatywny, inteligentny... owszem, może i zna się na tej swojej pracy. Ale to wszystko, niestety, moim kosztem, kosztem domu i wszystkiego, co mu codziennie umyka.

MARTA: W sumie, ostatnio tata zrobił się jakiś taki nerwowy i nieobecny...

WANDA: On zawsze taki był. A teraz chodzi cały nabuzowany, bo podobno jakieś zawirowania w pracy ma. Ten jego bank przechodzi jakąś fuzję z innym, zagranicznym i, wiesz – nowe kierownictwo, zmiany, plany, wyniki... Czuję, że staremu piernikowi po prostu trudno za tym wszystkim nadążyć.

MARTA: On już powinien odpocząć, przejść na emeryturę, zająć się działką, tobą, a kiedyś – oby jak najszybciej – bawić wnuki.

WANDA: No, córuś, widzę, że naprawdę cię wzięło. Wnuki? Powiedz to ojcu, to ci odpowie, że jest za młody na dziadka. Jemu ciągle się wydaje, że jest ojcem nastolatki.

MARTA: Ja mam już 27 lat! Filip ma 31. No, chyba czas, żeby się ustabilizować, rodzinę założyć..

WANDA: Mam chyba déjà vu. W tym domu z twoich ust to zdanie pada już po raz któryś. Zawsze wtedy, gdy przedstawiasz nam kolejnego swojego „jedynego”.

MARTA: Ale tym razem to jest coś wyjątkowego. Ja nigdy tak się nie czułam. Filip to naprawdę nie byle kto. Ciężko zapracował na to, co osiągnął. Studia skończył, pracował to tu, to tam...

WANDA: A w jakiej branży ten nasz niby przyszły zięć prosperuje?

MARTA: Już mówiłam, jest dyrektorem.

WANDA: Dyrektor to nie zawód – o branżę pytam.

MARTA: Mamo, znamy się od dwóch tygodni, to chyba za wcześnie, żeby pytać o takie sprawy!

WANDA: Jasne. A dzieci planować – czas w sam raz...

MARTA: Ja cię proszę, nie zaczynaj. Takie rzeczy się po prostu czuje! Patrzysz na faceta i wiesz, że to ten. Wiesz po prostu, że jest dla ciebie wszystkim...

WANDA: Tak... A po wielu latach przecierasz oczy, a to tylko fatamorgana. *(dzwoni telefon)*.

MARTA: Halo? Dzień dobry, ciociu. Tak już daję. Mamo, do Ciebie.

WANDA: Halo. No, cześć, Halina. Kto przyjeżdża? Mama? Mama przyjeżdża? A co to niby się stało, że mama przyjeżdża? Że tutaj? Przecież to nie Ciechocinek, co ona myśli? Zabiegi to ona powinna poczynić w kwestii testamentu. No, dobrze, wpadnijcie jutro albo w niedzielę. My dzisiaj zięcia podejmujemy kolacją. Jak to „kolejnego”? Tamci to koledzy byli – zresztą nie rozmowa na telefon, zadzwoń wcześniej i przyjeźdźcie. A o której ją odbierasz? Tylko żeby znowu na zachodnim ci nie wysiadła. No, dobranoc.

MARTA: Babcia przyjeżdża?

WANDA: Ja naprawdę nie doceniałam poczucia humoru mojej teściowej. Zabiegi sobie wykupiła w jakiejś klinice niedaleko. Ma na nie chodzić przez dwa tygodnie od poniedziałku. Lekarz jej zalecił.

MARTA: I dzisiaj przyjeżdża? Sama tyle kilometrów?

WANDA: Ty, córuś nie znasz swojej babki! Ona by tu pieszo przyszła, byleby tylko gdzieś się wybrać. Pociągiem ma przyjechać późnym wieczorem. Ciotka Halina po nią wyjdzie, bo u nich ma spać przez te dwa tygodnie.

(dzwonek do drzwi)

MARTA: Otworzę.

BOGDAN: *(wrak człowieka)* Witaj rodzinie i wybaczone spóźnienie.

WANDA: Nie, no... cóż mamy wybaczone. Jesteśmy pełne podziwu, że waćpan raczył zjawić się pół godziny przed, a nie pół godziny po dziewiętnastej.

BOGDAN: Trochę szacunku, dla starganego harową żywiciela rodziny.

WANDA: A co się niby stało, że wyglądasz, jakbyś nad ranem z wesela wracał?

BOGDAN: Świat się wali. Ten idiota w garniturze nie ma za grosz szacunku dla tak zasłużonego, ofiarnego pracownika jak ja!

WANDA: Może się mu jeszcze nie zdążyłeś zasłużyć.

BOGDAN: Kilkadziesiąt lat pracy w tym zdechłym banku i co? I przychodzi taki młodzieniec pod krawatem i wymyśla swoje fanaberie! „Panie Kowalski, plany u pana kuleją. A przecież na kursie było, że kredyty ludziom proponować, lokaty sprzedawać, inne produkty bankowe też mamy. XXI wiek! Zza biurka świata pan nie zawojuje!”.

WANDA: Ty się nie przejmuj, Bogdan, tylko rób swoje. A poza tym, pewnie cię z kimś pomylił, bo ty się nazywasz się Biernacki.

BOGDAN: O, widzisz, Wanda, ten cham nawet nie pamięta mojego nazwiska! To ja mu: „ty młokosie jeden, nie będziesz mnie pouczał! Zza biurka to może nie, ale co tobie ta bzdąrgwa pod biurkiem wyrabia... To są te twoje wyniki?”

WANDA: Bogdan, ty weź się opamiętaj! Tak szefowi powiedziałeś?

BOGDAN: Nie, ale bardzo sugestywnie pomyślałem.

WANDA: A może ty po prostu już za stary jesteś i nie nadążasz?

BOGDAN: Ty weź mnie, Wanda nie obrażaj! Doświadczeniem biję ich na łeb! Młoda gwardia! Do dupy z taką gwardią, co sama bez komputera i komórki myśleć nie potrafi! Jak ja zaczynałem, to wszystko dodawaliśmy na liczydłach i zawsze się zgadzało! A teraz, o: plany, sprawozdania, produkty bankowe... *(dzwoni telefon)*

Halo. Jakiego Romana? Ożesz ty łobuzie jeden, ja ci...! *(odkłada telefon)* No, i znowu ten kretyn jaja sobie z porządnych ludzi robi!

WANDA: O kogo tym razem?

BOGDAN: O Romana.

WANDA: Jakiego Romana?

BOGDAN: Co ma na głowie banana! Ja albo namierzę tego debila, albo zlikwiduję telefon!

MARTA: Tato, proszę... zostało piętnaście minut... on się nie spóźnia, a ty jeszcze niegotowy.

BOGDAN: Przepraszam, córca, ja wiem... to twój dzień. Już się za siebie biorę.

MARTA: Tylko, wiesz, tato, no...

BOGDAN: Żadne „no”, wiem, co chcesz powiedzieć. Tym razem będzie elegancko. Nie, tak jak z Rafałem, nie jak z Wojtkiem... ani słowa o pracy. Nawet jak mnie zapyta, gdzie pracuję – będę milczał jak grób!

WANDA: Halina dzwoniła. Mama przyjeżdża.

BOGDAN: Mamunia? Ale to chyba nie do nas.

WANDA: Nie, do nich. Będzie u nich przez dwa tygodnie. Zabiegi sobie wykupiła.

BOGDAN: Mamuni bardzo dobrze to zrobi. Boże, ile ja już jej nie widziałem... *(wychodzi do łazienki)*

WANDA: *(do Marty)* No, i widzisz, cały ojciec. Matka jest dla niego jedynym punktem odniesienia. I tak przez całe życie...

MARTA: Mamo... a jak tata znowu zacznie...?

WANDA: Ja myślę, że nie ma obawy.

MARTA: A pamiętasz, jak zrobił Rafałowi wykład na temat lokat?

WANDA: Pamiętam. Ten chłopak tak bardzo chciał się przypodobać ojcu, że między pierwszym a drugim daniem podpisał wniosek o założenie konta.

MARTA: A jeśli tym razem coś wypali?

WANDA: Pamiętaj, że na dyrektora jeszcze nie trafił. Jeśli, jak mówisz, ten twój Filip ma choć trochę inteligencji, spławi ojca zanim ten na dobre się rozkręci.

(dzwonek do drzwi. Konsternacja...)

WANDA: *(patrzy na zegarek)* Kwadrans przed...? Rany Boskie, ojciec w proszku, ja jeszcze niedokończona...

MARTA: Mamo, pewnie nie on. Ale w razie czego, to ja idę do pokoju, że niby tak potem do niego wyjdę. *(kolejny dzwonek)*

WANDA: Dobra, dobra... *(poprawia się i idzie otworzyć)*

DOZORCA: Wielkie uszanowanie dla pani Biernackiej.

WANDA: A, to pan, panie Piechota. Niech pan ludzi nie straszy! My tu na ważnego gościa w nerwach czekamy, a pan Greka udaje...

DOZORCA: Ja dosłownie na chwileczkę, gdyż problem natury prawnej się zrodził.

WANDA: Natury prawnej? Co pan mówi...

DOZORCA: Ni mniej, ni więcej, pani Biernacka. Szanowny małżonek w domu?

WANDA: Zdaje się, że w łazience jest, kąpie się. A to on się jakiegoś bezprawia dopuścił?

DOZORCA: Jak wyschnie, niech mu pani powie, że raczył źle samochód postawić. Znak „X” wymalowany na ulicy, znaczy się „nie parkować”. Po dobroci przychodzę, bo ci ze straży miejskiej albo policji takie dobre mogą nie być...

WANDA: Dobrze, dobrze, zaraz przeparkuje.

DOZORCA: Się wie. A za uchronienie od mandatu parę złote by się przydało, w ramach zasłużonej wdzięczności.

WANDA: Oj, panie Piechota, trzy światy z panem. Masz pan tu dychę. *(wyjmuje z portfela)*. A mąż jak skończy, to zaraz zejdzie.

DOZORCA: Dziękuję uprzejmie. Jak to mówią, dziesięć złotych piechotą nie chodzi. *(nieudany żart)*. Piękne ukłony dla szanownych pań. *(Wanda zamyka drzwi bez pożegnania)*.

WANDA: *(woła do Marty)* Alarm odwołany. *(wchodzi Marta)* Dozorca, jak zwykle, dobry moment sobie wybrał. *(Krzyczy w stronę łazienki)* Bogdan, jak się obrobisz, samochód idź przeparkuj, bo na zakazie stanąłeś! *(do siebie)* nie po raz pierwszy zresztą...

Bogdan wychodzi w garniturze, jeszcze jakby mokry...

BOGDAN: Wszystkie miejsca były zajęte, w tych nerwach się zapomniałem. Idę od razu, bo mi zaraz blokadę na koło założą. Dobrze krawat?

WANDA: Czekaj, bo się przekrzywił. Teraz dobrze. Płaszcz załóż, bo jeszcze mokry jesteś, zawieje cię.

BOGDAN: *(jakby cytował stałe powiedzenie żony)* Złego licha nie bierze.

WANDA: *(krzyczy do drzwi)* Tylko się pospiesz!

Bogdan wychodzi. Dzwoni telefon.

WANDA: Jeszcze telefon... Halo? Nie proszę pana, ale... *(wyjmuje karteczkę, na której sobie napisała...)* jest Michał, co się w portki skichał. *(odkłada słuchawkę, zadowolona z siebie, że udało jej się załatwić rozmowę)*.

MARTA: Znowu ten gość?

WANDA: *(zanosi się od śmiechu, dumna ze swojej kreatywności)* Tak, ale tym razem to ja go załatwiłam! Słyszałaś? Michał...! Tu sobie taką karteczkę zrobiłam, facet będzie dzwonił, to mu przynajmniej dłużna nie będę.

MARTA: *(siada koło matki, również rozbawiona)* Minę musi mieć teraz nietęgą. Teraz tak sobie myślę, że ciebie, mamo, mimo tej nauczycielskiej powagi zawsze trzymały się jakieś żarty...

WANDA: No, bo życie mnie tego nauczyło. Co mam się obrażać na rzeczywistość. Łatwo nie miałam, co ci będę mówić... Dom, praca, dziecko, mąż pracoholik...

MARTA: Aż tak źle było?

WANDA: Źle może i nie było. Zawsze są jakieś problemy. Ja się starałam nigdy nie narzekać. Ojciec zawsze był jakiś taki nieobecny, wiesz? Zawsze nie do końca „swój”. Taki akwizytor, tylko że na stałe. Z tobą większych problemów nie miałam, bo ledwo co skończyłaś 18 lat – już cię w domu nie było. Każdy ma jakąś swoją kartę... Chodzi tylko o to, żeby nie narzekać. Żeby nie narzekać i zawsze mieć jakiś argument, żeby ci się chciało dalej to ciągnąć. Inaczej nie ujedziesz.

MARTA: Wiesz, zastanawiam się, jak to ze mną będzie. Z jednej strony chciałabym już wreszcie wyjść za mąż. Moje koleżanki z liceum mają już po kilkoro dzieci. Ale z drugiej strony, boję się, że zabraknie mi tej wolności, że będę musiała pracować, sprzątać, gotować, odrabiać lekcje z dziećmi, czekać na powrót męża co wieczór... sama widzisz, że to nie takie łatwe.

WANDA: Łatwe nie jest. Ale bywa przyjemne. Jak widzisz, że dzieci ci rosną, że dobrą zupę ugotowałaś, że twój ślubny od czasu do czasu coś miłego powie... A do całej reszty idzie przywyknąć. Byle nie narzekać. I nie bać się tej całej dorosłości. Wszystko przed tobą, córuś. Zobaczymy, jak dzisiaj wypadnie ten twój kolejny casting.

MARTA: Casting – to chyba nietrafione określenie.

WANDA: *(z nutą niezłośliwej ironii)* Trafione czy nie, fakt jest taki, że w podobnych okolicznościach spotykamy się tu nie po raz pierwszy. Ja nie mam ci za złe, że tak przebierasz w tych chłopakach. Powiem ci nawet, że jako matka nie powinnam, ale jako kobieta w jakiś sposób to popieram.

MARTA: Popierasz to, że do tej pory nie znalazłam odpowiedniego faceta?

WANDA: Tu nawet nie o efekt chodzi, tylko o drogę, jaką pokonujesz, by go osiągnąć. W każdym razie dobrze, że nie dajesz się złapać na hak byle komu. Więc posłuchaj starej matki: nie śpiesz się zbytnio. Poużywaj, popoznawaj, jednym słowem: baw się i pozwól rzeczom biec swoim biegiem. A jeśli ten Filip to według ciebie dobry kandydat – bądź szczęśliwa.

Wbiega Bogdan.

BOGDAN: W ostatniej chwili. Policja już podjeżdżała, tylko ktoś wyjeżdżał i ich na chwilę przyblokował. Nigdzie wolnych miejsc nie ma – musiałem z 200 m dalej odjechać.

WANDA: Gotowy jesteś? Zaraz dziewiętnasta... *(dzwoni telefon)*

BOGDAN: Gotowy, gotowy. Ręce tylko umyję... *(idzie do łazienki. Wanda podnosi słuchawkę)*

WANDA: Halo. No, mów Halina, tylko szybko... Że co? *(śmieje się)* No, widzisz, mówiłam ci, że matka na zachodnim wysiędzie! Ona tak zawsze – ja nie wiem, czy przesypana Centralny czy nie zdąży wysiąść... No i co? To niech Andrzej jedzie. My tu mamy zaraz

gościa, narzeczony do Martusi przyjeżdża, mówiłam ci już. A taksówek nie ma? Dobra, Halina. Ja nie wiem, czy Bogdan pojedzie, bo już uszykowany jest. No, ale powiem mu... Na razie. *(Wanda wygląda, jakby zaraz miał ją trafić szlag)*

BOGDAN: *(wychodzi z łazienki)* Halina dzwoniła?

WANDA: *(zdenerwowana)* Tak, Halina.

BOGDAN: *(widząc postawę Wandy, sam zaczyna się niepokoić)* Co się stało? *(brak odpowiedzi)* Coś z matką? Mów mi tu zaraz!

WANDA: Twoja matka, jak zwykle, wysiadła na zachodnim...

BOGDAN: Boże Świąty, zabłądzi... albo zaślubnie... jadą po nią?

WANDA: *(próbuje się uspokoić)* Nie... Andrzejowi popsuł się samochód... Ty masz jechać...

BOGDAN: Tak, tak, już pędzę...

WANDA: *(wybuch)* Bogdan, do jasnej cholery! Za każdym razem to samo! Matka ciągle wysiada nie na tym dworcu! Zawsze trzeba po nią jechać! Niby przyjeżdża do Haliny, ale to u nas potem spędza całe dni! Ja się nie mogę nigdy ciebie o nic doprosić, ale oczywiście, jak tylko mamunia zavezwie to jest „tak, tak, już pędzę...!”. Do cholery jasnej, Halina nie może po nią jechać taksówką?

BOGDAN: *(pokornie, acz stanowczo)* No, a ja nie mogę jechać samochodem?

WANDA: Ja cię proszę, Bogdan... Przyszły zięć przyjeżdża, a ciebie jak zwykle godzinami nie będzie!

BOGDAN: *(pospiesznie ubiera płaszcz)* Wróć, zanim zasiądziecie do stołu! *(wychodzi)*.

WANDA: *(stara się uspokoić)* Ja z tym chłopem nie wytrzymam... Odciałby tę pępowinę raz na zawsze... No, ale do tego trzeba mieć jaja...

MARTA: No, już nie denerwuj się mamo... Tata już taki jest... W końcu najstarszy syn.

WANDA: Nic mi nie mów. Ty wiesz, ile twoja babka życia mi zatrąła? Zaczyna pani, na pierwszy rzut oka, mój Boże. Dziurki nie robi, a krew wypije! Od zawsze miała na mnie alergię. Po latach mogę powiedzieć, że vice versa. Jej Bogdanek mezalians popułnił, żeniąc się z nauczycielką, rozumiesz? Bogdanek – bystry, młody bankowiec z matematyczką! Lata całe znosiłam te jej docinki. Mówię ci, Marta, ty weź się nie daj tak okręcić. Zapamiętaj sobie: teściowa, to nie człowiek – to odrębny gatunek!

Dzwonek do drzwi. Konsternacja i podniecenie obydwu pań.

MARTA: To on!

WANDA: No, to casting czas zacząć.

Panie pospiesznie poprawiają fryzury. Szepczą do siebie.

WANDA: Dobrze wszystko?

MARTA: Tak, a ja?

WANDA: Elegancko. *(wyjmuje z szuflady dezodorant i zaczyna bardzo długo, jednostajnie psikać)*

MARTA: Mamo, wystarczy!

WANDA: No, co... w końcu teściową mam być! Niech mu chociaż ładnie pachną. *(Chowa dezodorant)* Okej, otwieraj.

Marta otwiera drzwi, w których stoi młody mężczyzna z ogromnym bukietem róż.

FILIP: Dobry wieczór. Witaj Marto. *(wręcza kwiaty, całuje Martę w rękę)*

MARTA: Jakie piękne kwiaty! Dziękuję...

FILIP: *(ma jeszcze w zanadru mniejszy bukiet i torebkę z winem)* A to pewnie szanowna mama...

WANDA: *(udawane onieśmienie)* Owszem, owszem. *(powitanie. Filip poczuł duszący zapach perfum i reaguje kaszlem)* Dziękuję za kwiatki, a w imieniu nieobecnego obecnie małżonka dziękuję również za... *(zagląda do torebki)* wino.

FILIP: To dla mnie zaszczyt móc poznać rodziców Marty.

WANDA: Rodzic, to znaczy mąż... wyjechał pilnie, ale za chwilę niebawem wróci.

Następuje kurtuazyjna wymiana uprzejmości.

FILIP: Marta wiele o państwie opowiadała.

MARTA: Oj, wcale nie tak dużo.

WANDA: *(stara się wypaść jak najlepiej)* O panu również wiemy już co nie co. Ale że taki przystojny, to nie myślałam.

FILIP: Miło mi to słyszeć. Człowiek na stanowisku powinien dobrze wyglądać.

WANDA: O, co to, to prawda, prawda. To co, to ja może pójde kolacyjkę przygotować, a Martusia towarzyszy panu dotrzyma *(wychodzi do kuchni)*

MARTA: *(po chwili, jakby trochę onieśmielona)* No, i tak sobie mieszkamy...

FILIP: Bardzo ładne mieszkanie. Mama bardzo sympatyczna, naprawdę bardzo...

MARTA: Nie błądziłeś?

FILIP: Trafiłem bez problemu. W tym nowym tablecie jest najświeższa mapa, więc podjechałem pod same drzwi.

MARTA: Jakiś taki spięty jesteś...

FILIP: Gdzie tam. No, może trochę. Nie co dzień poznaje się rodziców swojej kobiety. Poza tym w pracy gorąco. Staram się w to wszystko wdrożyć...

MARTA: Już ci mówiłam, dasz radę... mój ty dyrektorze. *(zaczyna się robić bardziej intymnie)*

Wchodzi Wanda, wnosi półmiski z kolacją.

WANDA: Czym chata bogata, jak to mówią.

FILIP: Oj, nie wiem czy warto było sobie kłopot robić... Jak to wszystko pięknie pachnie...

WANDA: Warto, warto! Sama dyrekcja tym razem nas odwiedza... *(niefortunny zwrot „tym razem”)*

FILIP: Tym razem?

WANDA: Tym i następnym razem, daj Boże, również. Zapraszam do stołu. *(dzwoni telefon)*

WANDA: *(odbiera)* Halo? Przepraszam, pomyłka...

FILIP: Pomyłka?

WANDA: A, zdarza się. Pomyleńców, wie pan, nie brakuje. *(siadają do stołu. Wanda zagaduje, chcąc wprowadzić miłą atmosferę)* To czym, Pan Filip się zajmuje?

FILIP: *(że niby skromnie i śmiesznie)* Ogólnie mówiąc: użeraniem się z ludźmi.

WANDA: No, proszę, proszę... a taki spokojny się pan wydaje.

FILIP: Droga pani. Spokojny to ja jestem. Dopóki mi ktoś na odcisk nie nadeptnie. W dzisiejszych czasach dobry menadżer musi trzymać nerwy na wodzy, motywować zespół do działania. Być swojego rodzaju coachem, wydobywać z pracowników jak najwięcej. Ja mam taką naturę, wie pani, że świetnie się nadaję. Moja mama zawsze mi to powtarza: jesteś urodzonym przywódcą. I ma rację.

WANDA: *(z miną, jakby chciała powiedzieć „kolejny, zadufany w sobie maminsynek” – choć próbuje ukryć swoją reakcję)* Doprawdy, cechy godne pozazdroszczenia...

FILIP: Tylko problem jest z ludźmi. Wie pani, w mojej pracy potrzebny jest „team” a nie „zespół”. Ja jestem po kursach, po szkoleniach – często bardzo dobrych. Motywacja, motywacja, motywacja. Trzeba iść z duchem czasu, być zawsze „online”. Niestety, tak zwana stara gwardia nie jest w stanie tego pojąć...

WANDA: Otóż to! Ja, proszę pana, nauczycielką byłam lata całe. I dobrze wiem, że świat do młodych teraz należy. Więc jak się tylko nadarzyła okazja, to na emeryturę przeszłam. A co, myślę sobie „a co ja będę komuś miejsce zajmować”. Teraz wszystko nowe, nowe programy, nowe systemy – to już nie ta oświata, co kiedyś była.

FILIP: Gdyby tak wszyscy myśleli, moglibyśmy przyśpieszyć. Mam takiego jednego pracownika, który z jednej strony trzyma się kurczowo posadki, a z drugiej jest odporny na wszelkie nowinki techniczne! I na moje cenne uwagi, niestety, również...

WANDA: *(stanowczo)* I takich ludzi państwo powinno przymuszać do wcześniejszej emerytury, moim zdaniem. Młodzi pracy nie mają, a stare pryki blokują stołki! Taka nasza Martusia: młoda, wykształcona, atrakcyjna, a pracy znaleźć nie może.

FILIP: Dla mojej Marty to akurat praca się znajdzie. Ja bym ją bardzo chętnie widział w swoim „teamie”.

WANDA: Co pan powie! Słyszysz, Marta? Pracę będziesz miała!

MARTA: Mówiłam ci już, że Filip ma spore możliwości. Czekamy tylko, aż mu się etat zwolni.

FILIP: Jak tylko pošlę starego w niebyt – od razu podpiszemy umowę. Pod warunkiem, że w pracy nie będziesz mówiła do mnie „kochanie”.

WANDA: *(zięć „błysnął”, więc trzeba być miłym)* No, to ja widzę, że faktycznie Martusia gust ma wyborny! A mąż jak się ucieszy! Proszę się częstować, a ja wino otworzę.

FILIP: Dziękuję, ale muszę dbać o linię. Sama pani rozumie... stanowisko. Jak cię widzą, tak cię piszą... Proszę sobie wyobrazić, że ja tego w ogóle nie powinienem jeść.

MARTA: Filip jest pod stałą opieką dietetyka.

WANDA: Że problemy z cukrzycą...?

MARTA: *(zawstydzona)* Dietetyka mam, nie diabetetyka...

WANDA: A... Boże kochany! Faktycznie! Dietetyka! Z tych emocji to niedostyszałam. Wiem, wiem... ktoś panu mówi, co ma pan jeść, a czego nie... *(siłuje się z winem)*

FILIP: To tak ogólnie mówiąc. Dieta, proszę pani, to tylko część całego mechanizmu. Wszystko sprowadza się do tego, by być fit.

WANDA: *(nie zrozumiała. Po chwili)* Żeby co być, przepraszam?

MARTA: Zdrowym, aktywnym, mam...

WANDA: A pewnie. Zdrowie to jest podstawa dzisiaj. A pan młody, energiczny, świat pan zawojuje z takimi horyzontami! A Martusia może przy pana boku też co nieco z tego świata uszczknie... *(dzwoni telefon)*. Przepraszam, odbiorę.

(do słuchawki, stanowczo, „znowu ona!”) Halo... O, Halina... No, wyjechał, tak. Ale to też szczyt szczytów, że matkę zapraszacie do siebie, a my musimy nad nią latać. Ty się nie denerwuj, Halina, o kilka słów gorzkiej prawdy. My tu gościa mamy, a Bogdan jak zwykle musi gdzieś po mieście krążyć, no zlituj się! Nie wiem, kiedy będą, bo przecież Bogdan komórki nie ma, sama dobrze wiesz, to co mam, na dworzec na budkę dzwonić? Czekajcie w cierpliwości, zaraz pewnie będą. I nie rozpaczaj tak, zdążysz się matką nacieszyć. No, cześć.

FILIP: *(próbując rozładować atmosferę)* Oho, widzę, że stanowczość Martusia to chyba po pani odziedziczyła...

WANDA: *(niejako gwoli wytłumaczenia się z niezręczności)* Daj jej Panie Boże, żeby cierpliwość również... Babcia Marty, a moja teściowa przyjeżdża do męża siostry. A że mąż siostrę i matkę uwielbia pod niebiosa, wyjechał po matkę na prośbę siostry, gdyż mąż siostry, męża szwagier nie mógł, ponieważ samochód mu się popsuł, a babcia, znaczy teściowa moja po raz kolejny na nie tym dworcu wysiadła. O, i cały galimatias.

FILIP: Ależ u państwa rodzinie!

WANDA: Żeby pan wiedział...

MARTA: *(do Filipa)* U nas też będzie rodzinie, prawda?

FILIP: Tak, cherry.

MARTA: *(do Wandy)* Dla Filipa rodzina jest bardzo ważna.

WANDA: No, coraz bardziej mi się pan podoba z takim podejściem. Mówił pan o matce...

FILIP: Matka jest dla mnie najważniejsza, bardzo dużo jej zawdzięczam. To ona od samego początku pielęgnowała we mnie moje najsilniejsze cechy: determinację, bezwzględność... Zawsze mawia, że ludzie obdarzeni takimi talentami, jak ja, stanowią najcenniejszą warstwę współczesnego świata.

WANDA: *(nieco zde gustowana)* A, że tak pana zapytam... ma pan rodzeństwo?

FILIP: Nie posiadam, niestety. Albo -stety. *(dzwonek do drzwi)*

WANDA: No, i jest mój ślubny.

Idzie do drzwi, otwiera. Zaskoczona staje jak słup, na widok własnej teściowej.

WANDA: Rany Chrystusa! Mama tutaj?

BABCIA: *(miła, wesół, ale zmija)* Wanda, jaka ty się pobożna zrobiłaś. Ucałuj ukochaną mamunię! *(kurtuazyjne powitanie).*

WANDA: Ale to przecież Bogdan po mamę wyjechał czas jakiś temu na dworzec...

BABCIA: Nie mogłam tego wiedzieć, moja droga. Taki był ścisk w pociągu, że zanim się zorientowałam, że to już Centralny, pociąg ruszył i... jak zwykle wysiadłam na Zachodnim. A że stamtąd bliżej do was, niż do Haliny – postanowiłam zrobić wam niespodziankę.

MARTA: Babcia! Jak miło! *(powitanie)*

BABCIA: Martunia, kochanie, ależ ty wyrosłaś! Ten Mirek to musi o ciebie dbać...

WANDA: *(zdeenerwowana niezręcznością, przedstawia z naciskiem)* Mamo, gościa mamy. Oto: FILIP, chłopak Marty, nasz gość.

BABCIA: Dobry wieczór, młodzieńcze. Przywitaj starą babcię! *(powitanie, nieco nachalne ze strony Babcy. Do Marty)* Zawsze miałaś szczęście do przystojnych mężczyzn, ale tym razem wspięłaś się na wyżyny!

Marta i Wanda zażenowane, Wanda dodatkowo zdeenerwowana niezapowiedzianą wizytą, Filip nieco zdezorientowany.

BABCIA: Oj, widzę, że dobrą porę sobie wybrałam na odwiedziny. Kolacja odświętna...

WANDA: Tak, mamo. Jesteśmy w trakcie. Ale skoro ty jesteś tu, to gdzie jest Bogdan?

BABCIA: To mówisz, że Bogdanek po mnie wyjechał. Oj, musieliśmy się minąć. Ale jak już tu jestem, to może zaprosisz mnie do stołu... Chętnie poznam tego młodzieńca!

WANDA: Tak, niech mama siada.

MARTA: *(rozładowuje sytuację)* Jak babci podróż minęła?

BABCIA: Nadzwyczaj dobrze. Dobrego rozmówcę los mi zesłał i trzy godzinki minęły niczym chwila. Opowiadałam mu o sobie, o moich problemach ze zdrowiem...

WANDA: Nie zasnął...?

FILIP: *(przymilnie)* Pani ma problemy ze zdrowiem? Tak pięknie pani wygląda, że aż trudno uwierzyć, że jest pani babcią!

BABCIA: Oj, słodysz, słodysz, młodzieńcze! Ale bardzo podobają mi się młodzi mężczyźni, którzy potrafią docenić uroki kobiety również w jesieni życia.

MARTA: Filip niedawno został dyrektorem, stąd te maniere.

BABCIA: No, proszę, proszę... Młody-ambitny. Tak samo, jak mój Bogdanek – ojciec Marty. I mąż... *(z akcentem)* mojej synowej. Zawsze mu powtarzałam, że najważniejsze to mieć ambicję. I on się tak uczył, uczył i dzisiaj też jest nie byle kim. Panowie się już poznali?

FILIP: Niestety, jeszcze nie, choć bardzo żałuję. Jednak wydaje mi się, że znajdziemy wiele wspólnych tematów.

WANDA: *(Do Filipa)* To na pewno. Mam nadzieję, że mąż się zorientuje, że mama zgodnie z tradycją pierwsze kroki w stolicy w naszą stronę skierowała i niebawem wróci. *(dzwoni telefon)*

(do słuchawki) Co znowu, Halina? *(zmiana tonu na nerwowy szept)* Nie! Jest teściowa, którą wkrótce ktoś pochowa! *(rzuca słuchawką)*

BABCIA: Halinka dzwoniła?

WANDA: Nie. Pytali o wuja.

BABCIA: O czyjego wuja?

WANDA: Nie dopytywałam... *(uświadamia sobie, jakie o jakiego „wuja” chodziło, co ją rozbawia)* Nie ważne, mam, pomyłka.

BABCIA: *(do Filipa)* To ja już wiem, że mam do czynienia z dyrektorem. A jakieś inne przymioty, zalety...? Poza urodą, rzecz jasna?

FILIP: No, cóż... z pewnością ambicja. Zawsze stawiałem sobie bardzo wysoko poprzeczkę. Dzięki temu jestem, kim jestem.

BABCIA: Aha...

FILIP: W dzisiejszych czasach nie ma miejsca na sentymenty. Dlatego, jeśli chce się zostać kimś, powinno się dążyć do celu za wszelką cenę.

BABCIA: Nawet po trupach?

FILIP: „Po trupach”... to sformułowanie od dawna jest passe...

BABCIA: Ale sens zna pan doskonale, jak sądzę?

FILIP: Ja bym raczej powiedział: „cała naprzód – byle do celu!”.

Babcia nieco zde gustowana, Filip niewzruszony, choć nieco zawstydzony. Marta próbuje rozładować atmosferę.

MARTA: Filip dużą wagę przywiązuje do rodziny. Jest bardzo rodzinny, znaczy się.

BABCIA: Doprawdy?

FILIP: Tak. Moja matka jest dla mnie wzorem. To ona mnie ukształtowała takiego, jakim jestem. Nie wyobrażam sobie nie zadzwonić do niej przynajmniej raz w miesiącu.

BABCIA: Mama z daleka?

FILIP: Tak. Mamy do siebie blisko dziesięć kilometrów.

BABCIA: Ja do moich dzieci mam ponad dwieście. Ale staram się w miarę możliwości odwiedzać ich często, wiem, jakie to dla nich ważne...

WANDA: Oj, tak, niezmiernie...

BABCIA: A teraz, gdy nadarzyła się okazja, przyjechałam i zostanę dwa tygodnie. To znaczy u córki. Wykupiłam sobie zabiegi na kręgosłup. Mój lekarz bardzo mi polecał. Z pewnością stąd miałabym bliżej, ale...

WANDA: ...ale u Haliny będzie mama miała wygodniej! My ostatnio łóżka wymienialiśmy i bardzo twarde mamy...

BABCIA: To w żadnej mierze nie przeszkadza – nawet wskazane jest spać na twardym, gdy się ma chory kręgosłup.

WANDA: Ale niewskazane jest zostawać u syna, skoro przyjechało się na zaproszenie córki.

Dzwonek do drzwi. Marta otwiera.

DOZORCA: Dobry wieczór państwu po raz drugi.

MARTA: Dobry wieczór. Czy coś się stało?

DOZORCA: No, mówię właśnie, po raz drugi ktoś od państwa zaparkował na zakazie przy wejściu na klatkę.

MARTA: Skąd pewność, że to ktoś od nas?

DOZORCA: Proszę panią, a czy ja byłbym dobrym gospodarzem domu, gdybym nie wiedział, co się dzieje u mnie w obejściu? Widziałem, że kierowca samochodu marki ciemnogrnatowe volvo wchodzi na klatkę z bukietem kwiatów. Myślę sobie: kolejny kandydat na zięcia państwa Biernackich. Bo do kogo by szedł, skoro u nas sami emeryci?

MARTA: Proszę chwilę poczekać. *(zamyka drzwi. Do Filipa)* Kochanie, podobno twój samochód stoi na zakazie przed blokiem. Może przeparkuj, bo tu policja lubi mandaty wlepiać...

FILIP: Coś podobnego! Narobią tych zakazów, a gdzie ja niby mam stanąć, skoro wolnych miejsc nie ma na całym osiedlu?! Panie wybaczą, pójdę przeparkować. *(wychodzi)*

MARTA: I jak wam się podoba...?

WANDA: Twoja decyzja, skarbie. Jak dla mnie nie ma tego złego, ale to twoja decyzja, skarbie.

BABCIA: Wanda, ty skończ z tą kurtuazją. Zawsze umiesz tylko owinąć wszystko w słowa tak, żeby się nikt nie zorientował.

WANDA: O... to akurat jedna z tych moich cech, za które mama powinna mnie szczególnie cenić!

BABCIA: *(do Marty)* Marta, powiem krótko: zadufany, zapatrzony w siebie maminsynek!

WANDA: No, co też mama takie rzeczy własnej wnuczce opowiada! To nie jest nasza sprawa, kogo sobie Martusia upatrzyła. Jeśli jest jej dobrze, to nam też powinno być z tym dobrze.

BABCIA: Jako jej babcia mam chyba prawo, a nawet moralny obowiązek, wyrazić swoje zdanie.

WANDA: A, pewnie! Mama zawsze miała moralne prawo powiedzieć co chce i komu chce, nie licząc się z tym, że kogoś to może zboleć! Nie przejmuj się Marta. Jak twoja babka może ocenić kogoś po kilku zdaniach rozmowy zaledwie?

MARTA: Babciu, ale Filip jest naprawdę mądry, poukładany...

BABCIA: Tak... a słyszałaś to „po trupach do celu”?

MARTA: I co to, zdaniem babci, znaczyło?

BABCIA: No, pewnie to, że ma w nosie zdanie innych.

MARTA: Ale słyszała babcia, jak się wypowiadała o swojej matce...

BABCIA: Mowa o tej biednej kobiecie, która całe jego młode życie wbijała go w ambicje, a do której on teraz dzwoni z łaski raz na miesiąc?

WANDA: Nie, no... to już szczyt!

BABCIA: Bronisz go, Wandziu z przekonania czy raczej z przekory wobec mnie, że tak to ujmę?

Następuje niezręczna cisza. Wanda chciałaby coś powiedzieć, ale łapie się na tym, że opinie jej i teściowej po raz pierwszy od dłuższego czasu są zbieżne.

BABCIA: *(jakby chciała powiedzieć „no, właśnie... myślisz tak jak ja” z ironicznym uśmiechem próbuje rozładować napięcie)* No, kolacyjka naprawdę wyborna!

MARTA: Nie, no, ja naprawdę nie mam szczęścia do facetów! Starą panną zostanę jak nic!

BABCIA: Bo ty, moje dziecko, chyba trochę za bardzo wydziwiasz.

MARTA: Ja wydziwiam? To przecież oni są jacyś tacy...

BABCIA: Jacy „tacy”? Nie można na mężczyznę patrzeć jak na gotowy produkt, który ma być idealny i na gwarancji. Tylko jak na surowiec, który potem można dowolnie obrabiać! Za mojej młodości tak właśnie było. Brało się człowieka, który spełniał jakieś tam podstawowe wymagania, a potem układało się go po swojemu. Oczywiście tak, żeby nie wiedział, że jest urabiany.

WANDA: Szkoda, że tej metody mama nie testowała na swoim pierworodnym!

BABCIA: Ja miałam go urabiać? Matka jest po to, aby wychować, wykształcić i oddać innej kobiecie. Obcej w dodatku, która nie zna bagażu jego cech i problemów z wczesnej młodości.

WANDA: Aha, to teraz wychodzi na to, że to ja jestem winna temu, że mój mąż jest pracoholikiem, że i w domu i w pracy jest bankowcem, tak?

BABCIA: Tego to ja już nie wiem. Może za późno nazwałaś to problemem. Może myślałaś, że z tego wyrośnie. Poza tym, tak myślę, że tobie, Wanda, dopiero teraz się język rozwiązuje. Zanim przeszłaś na tę swoją emeryturę to jakby zmienił ci się charakter...

WANDA: Czyli co ja, zdaniem mamy, miałam robić?

BABCIA: Od samego początku nazywać rzeczy po imieniu. I starać się niwelować jego wady. No, nie wyobrażasz sobie chyba, że ja miałabym to robić zdalnie! Moja rola w tej kwestii zakończyła się w dniu waszego ślubu.

MARTA: Czyli co, babciu, ja mam zakończyć znajomość na tej jednej randce, tak? Powiedzieć coś w stylu „fajny jesteś, ale nie licz na więcej”? Przecież ja już to mówiłam blisko dwadzieścia razy, z czego w ostatnim roku chyba z osiem...

BABCIA: A czy ja coś podobnego sugeruję? Ja tylko wytknęłam kilka jego złych, moim zdaniem, cech.

WANDA: No, właśnie... mama potrafi tylko złe cechy wytykać!

BABCIA: Miałabym wytykać dobre cechy? No, dobrze – powiedziałam przecież, że kolacyjka jest wyborna! A ty, Marta, nie dramatyzuj, tylko bierz się za chłopa i zrób z rozkapryszonego dzieciaka prawdziwego faceta! Choć łatwe to, przyznam, nie będzie...

Wchodzi Filip. Najwyraźniej zdenerwowany.

FILIP: No szlag by to jasny trafił!

MARTA: Coś się stało?

FILIP: Panie wybaczą, że to długo trwało, ale to osiedle jest jakieś porąbane! Wokół żadnego miejsca! Musiałem chyba sto metrów dalej przejechać! Jeszcze ten wasz dozorca ode mnie kasę chciał wytargać!

BABCIA: *(ironicznie)* Doprawdy, niesamowite rzeczy pan opowiada!

FILIP: Nie dałem dziadowi ani złotówki! Ja to do administracji zgłoszę! Dozorca-łapówkarz.

MARTA: Filip, daj spokój... Pan Piechota taki już jest...

FILIP: Taki BYŁ, kochanie! Ja mu tego nie popuszczę. Gdzie jest łazienka, ręce bym umył...

MARTA: Tam, po lewo.

BABCIA: *(niby do siebie)* Nienaganne maniery ustępują pod naporem dyrektorskiego temperamentu...

WANDA: No, i gdzie ten Bogdan?! Znając życie szuka mamy teraz po całym mieście!

BABCIA: Trochę świeżego powietrza mu nie zaszkodzi.

MARTA: *(szepciem, konspiracyjnie)* To, co z tym Filipem... dać mu szansę?

WANDA: Ty się, Marta niczym nie przejmuj. To są tylko nasze opinie, którymi nie powinnaś się sugerować.

MARTA: *(zdziwiona)* WASZE opinie?

WANDA: *(stara się zreflektować)* Głównie babci. Ja chłopaka nie znam, więc co mam ci powiedzieć... Ale z tego co widzę, to... faktycznie jakiś taki trochę przemądrzały...

BABCIA: Marta już dobrze wie, co ma zrobić. Doświadczenie ma spore. *(do Marty)* Trzymamy kciuki, truskaweczko!

Filip wychodzi z łazienki.

FILIP: Panie wybaczą, trochę mnie poniosło.

WANDA: *(próbując załagodzić sytuację)* Gdzie tam, nic nie szkodzi...

BABCIA: A często pana tak... ponosi?

FILIP: Staram się reagować, gdy coś mnie zdenerwuje. Ten wasz dozorca na przykład. W pracy też mam ciągle takie sytuacje.

MARTA: *(do Babci)* Filip ma pod sobą sztab ludzi.

BABCIA: Doprawdy? I jak się panu szefuje?

FILIP: Wie pani, przyjąłem taką zasadę, żeby nie dać sobie wejść na głowę. Nie może być tak, że jakiś – za przeproszeniem – stary osioł, mi, dyrektorowi będzie wchodził na głowę!

BABCIA: A starzy to już nie mają nic do powiedzenia?

FILIP: Jeśli nie potrafią nadążyć za postępem... powinni siedzieć cicho.

WANDA: I dać szansę młodym – to już panu mówiłam przecież... Pogonić staruchów w diabły! Ja się sama pogoniłam i bardzo mi z tym dobrze. Czasu dla rodziny więcej mam, dla domu...

- BABCIA: Tylko, że ci starsi też mają swoje domy i rodziny. I co z nimi... tak na bruk?
- FILIP: Ale takie są prawa rynku. Przecież jak ja takiego starego pracownika wyślę, dajmy na to, na szkolenie, to aż wstyd! Przecież on połowy rzeczy tam nie zrozumie. Albo praca z klientem – czy mi płacą za to, żebym uczył obsługi laptopa, robienia symulacji i tak dalej? Nie, nie płacą mi. Im płacą, żeby to potrafili. Więc chyba mam prawo wymagać, prawda?
- WANDA: No, święta racja. Weźmy takiego naszego Bogdana. Przecież on nie ma nawet telefonu komórkowego, bo twierdzi, że mu niepotrzebny! Jakby miał, to bym teraz mogła zadzwonić i powiedzieć mu, żeby zakończył poszukiwania i wrócił do domu, zanim całe miasto zwiedzi.
- BABCIA: *(do Wandy)* A, skoro już tak rozmawiamy, to jak tam mój Pucuś?
- FILIP: *(przymilnie do Wandy)* O... Macie państwo pieska?
- MARTA: Nie, Skarbie... tak Babcia od małego zwraca się do mojego taty.
- Filip parska prostackim śmiechem, ale widząc niezręczność sytuacji, stara się opanować.*
- WANDA: „Pucuś” też powinien już dać sobie spokój z pracą. Teraz tam u niego jakieś zmiany wprowadzają. Nowy zarząd, czy jakoś i dostał jakiegoś idiotę zwierzchnika, rzekomo. Nie potrafią się dogadać.
- Filip ledwie powstrzymuje się od śmiechu, co powoduje dużą konsternację pań...*
- MARTA: *(do Filipa)* Tata jest naprawdę spokojnego usposobienia. Tyle, że jak ktoś mu nadejrze na odcisk, to zaraz się denerwuje.
- WANDA: *(z ironią)* Aha! Szkoda tylko, że na nas się wyżywa, a temu gówniarzowi nie potrafi w oczy spojrzeć i powiedzieć mu, co o nim myśli! *(do Filipa)*.
- MARTA: Tata tego nigdy nie zrobi, bo się boi, że tamten go wywali na zbity pysk.
- FILIP: *(próbując się zreflektować za tamten śmiech)* Ja przepraszam, że się wtrącam, ale powiem tak: jeśli będzie trzeba pomóc, to ja mogę zagadać z kim trzeba.
- MARTA: Naprawdę?
- FILIP: *(z dużą dozą pychy)* Mam dużo znajomości. Albo znajomych, którzy mają znajomych... Myślę, że nie będzie problemu. Nikt nie będzie obrażał ojca mojej ukochanej przecież...
- WANDA: Oj, gdyby mógł się pan nam w tej kwestii przydać, to byłybyśmy bardzo wdzięczne! Przecież mąż mój, Marty ojciec, od jakiegoś czasu ciągle w stresie przychodzi do domu. To już jakiś chyba mobbing jest albo jakiś inny stalking!

FILIP: Albo, wiem: pójdę do tego gościa i przedstawię się jako adwokat pana Bogdana. Przecież prezencją pasuję – na pewno uwierzy. I powiem mu, żeby wyhamował, że prawo pracy, że to, że tamto...

MARTA: To świetnie! Jak tata przyjdzie, to sam z nim o tym zagadaj. On tak, wiesz... lubi jak się go zapyta o pracę – z miejsca cię polubi!

FILIP: Zrobię to z przyjemnością. Sam nawet się zastanawiam, czemu ja nie zostałem adwokatem. Albo radcą prawnym jakimś...

BABCIA: Z takim zacięciem, to bardziej prokurator. Albo komornik.

FILIP: Że taki władczy jestem...?

BABCIA: *(po chwili)* Tak, tak... że taki władczy.

Dzwoni telefon. Odbiera Halina.

WANDA: Tak, proszę? O, Halina. Dobrze, że dzwonisz, wiesz? *(z ironią)* Ci powiem, że ja bym mogła prognozę pogody przepowiadać. No, patrz, że dziwnym trafem wywróżyłam, że mama swoim zwyczajem do nas trafi? Także możesz z nią pogadać. No, a jak skończysz, to możesz spokojnie wsiąść w samochód i ją od nas odebrać... Co? A... ty masz samochód nieczynny. No, ale musisz coś wykombinować, bo Bogdan jeszcze nie wrócił, a po mamę na dworzec wyjechał. Dobra, daję mamę. *(do Babci)* Mamo, Halina na linii.

BABCIA: Tak, córeczko? No witam, witam... Tak, podróż wyśmienicie. Ale się zagapiłam i wysiadłam na Dworcu Zachodnim. Tak. I Pucusz po mnie wyjechał, ale jeszcze nie wrócił.

Na słowo „Pucusz” Filip znowu wybucha śmiechem.

I tak sobie siedzimy i gadamy z miłym panem, który szaleje rozumiesz za twoją chrześniaczką. W każdym razie ja poproszę Bogdana, żeby mnie do was odwiózł, jak przyjedzie... No, w sumie masz rację... Tak, co ja będę mu głowę zawracała, skoro mogę przenocować. *(Wanda wyraźnie zdenerwowana)* To my tu się Halinko ugadamy jak i co i najwyżej jutro tramwajem przyjadę. To pa, pa... całuję!

(do Wandy) Ja dopiero od poniedziałku mam te zabiegi, więc mogłabym zostać u was w sumie do niedzieli... Bogdan na pewno się ucieszy.

WANDA: Tak, Bogdan z pewnością...

MARTA: To jakie właściwie Babcia ma mieć te zabiegi?

BABCIA: A, wiesz, Martuniu, tu niedaleko otworzyli takie centrum rehabilitacji. Masaże na kręgosłup, spa, basen... Mój lekarz mi zalecił, bo to jakiś jego kolega otworzył. To sobie mówię: „co mam siedzieć w domu, skoro mogę sobie troszkę poużywać i zaznać odrobiny luksusu”.

WANDA: No, to serdeczne gratulacje. Ja nawet u kosmetyczki nigdy nie byłam, bo by mi mój mąż powiedział, że chyba na głowę upadłam. Włosy sobie sama spinam, a Martę proszę żeby mi farbę od czasu do czasu nałożyła! Bogdan z tą swoją oszczędnością by mnie chyba z domu pogonił, jakbym się na masaż wybrała!

BABCIA: Po części słusznie. Macie z pewnością inne wydatki.

WANDA: No, przepraszam bardzo, a ja to co? To nie są „inne wydatki”? Już mama zaczyna!

Dzwoni telefon.

BABCIA: Może ja odbiorę. To na pewno Halina. *(Do słuchawki)* Halo... Dobry wieczór panu. Przepraszam, ale to chyba pomyłka... ale jakiego Henryka? *Odkłada telefon i pęka ze śmiechu.*

WANDA: No, i co mamę tak do rozpuku ucieszyło?

BABCIA: *(nie próbuje pohamować śmiechu)* ...co se wtyka!

WANDA: I to jest takie śmieszne? Jakiś ktoś robi sobie żarty z porządnych ludzi!

BABCIA: *(powoli się uspokaja)* Oj, ty już Wanda nie bądź taka znowu poważna. Oni tak często do was dzwonią?

MARTA: Kilka razy dziennie, niestety.

BABCIA: Jak następnym razem zadzwonią to ja odbieram.

MARTA: Mama wcześniej już ich załatwiła. *(do Mamy)* Jak to było...?

WANDA: *(z graną sztywnością)* Oj, tam, już daj spokój...

BABCIA: Nie, no, my musimy na nich znaleźć jakiś zabawny sposób. Skoro dzwonią kilka razy dziennie, to może właśnie coś wymyślimy, żeby ich zatkać, jak będą dzwonić następnym razem?

FILIP: Ja to bym od razu dał meldunek na policję za zakłócanie spokoju.

BABCIA: *(już lekko poirytowana)* Niech już pan, młody człowieku, trochę zrzuci z siebie tej powagi. Trochę humoru panu nie zaszkodzi.

FILIP: *(nieco zawstydzony, acz zasadniczy)* Ale ja... ja mam mnóstwo poczucia humoru...

BABCIA: Ale zero dystansu do siebie. Proszę: pan wymyśla pierwszy.

FILIP: Co?

BABCIA: Proszę bardzo, rymowanekę.

FILIP: Ale jaką rymowanekę?

BABCIA: No, żeby tych natrętów wysadzić. Oni dzwonią, *(do Wandy)* i pytają, czy zastali Henryka, tak Wanda? No, a my mówimy na przykład „Niestety nie, ale jest Włodek, co odziedziczył spadek!”. Rozumie pan?

FILIP: To dość infantylne.

MARTA: To może... Ania, co się kłania?

BABCIA: No, widzi pan? Już mamy jedno.

WANDA: *(idzie za córką)* Albo Irena, którą dręczy migrena!

Zaczynają się śmiać, coraz głośniej po każdym „wezwanie”. Filip z dystansem.

BABCIA: Babcia w starych kapciach.

MARTA: Monika, żona górnika!

WANDA: *(zapęzdza się)* Albo teściowa, którą zaraz ktoś pochowa!

Po chwili milczenia babcia wybucha śmiechem.

MARTA: *(do Filipa)* Oj, kochanie... nie bądź już taki poważny!

FILIP: *(tłumaczy się z zawstyżeniem)* Ja nie jestem poważny. Śmieję się... tak jakby do wewnątrz.

BABCIA: Prawdziwy sztywniak z pana. Nie umie się pan bawić, młody człowieku.

Filip wyraźnie speszony. Nie potrafi odnaleźć się w sytuacji. Wanda i babcia dumne z siebie, że oto udało im się obnażyć kolejną, negatywną cechę młodego sztywniaka.

FILIP: Ja... ja czuję się... osaczony!

WANDA: Jeezzuuuu... osaczony? Co to w ogóle za stwierdzenie nie na miejscu...

BABCIA: Przez trzy, Bogu ducha winne niewiasty, które próbują z pana wycisnąć choć trochę normalności.

MARTA: *(rozbawiona)* Przestańmy już pastwić się nad biednym Filipem.

FILIP: Dzięki, Marta. A „pastwić” to słowo jak najbardziej na miejscu!

WANDA: *(również rozbawiona sytuacją)* No, i widzi mama. To tak właśnie jest z moim mężem! Pan Filip jest Bogdana wierną kopia, jak się teraz dobitnie okazuje.

BABCIA: Jeśli jest, jak mówisz, to ja ci, Wandziu naprawdę zaczynam współczuć.

FILIP: *(do Babci)* Nie sądzi pani, że trochę to wszystko nie na miejscu?

BABCIA: Dobrze, już, dobrze. Schodzimy z pana. Popracuj pan nad charakterem i bądź z pana ludzie.

FILIP: Ale nad czym ja niby mam pracować? Co jest nie tak z moim charakterem, pani zdaniem? Na pewnych stanowiskach wskazana jest pewna powaga, którą staram się reprezentować.

BABCIA: Powiem panu, że naprawdę czasem warto jest poluzować trochę tej swojej sztywności. Widzi pan, czasami młodym ludziom się wydaje, że są pępkiem świata. Ja nie mówię, że tak jest w pana przypadku. Ale trochę dystansu nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

FILIP: A tak w ogóle, to która jest teraz godzina...? Obiecałem mamie, że zadzwonię... przepraszam na chwilę...

Wstaje, szuka telefonu w marynarce i kieszeniach spodni. Coraz bardziej nerwowo. Nagle wpada w panikę.

FILIP: Jezus Maria! Mój telefon! Ktoś mi ukradł telefon! *(coraz bardziej nerwowo zaczyna szukać go po pokoju, jakby miał wcześniej okazję go gdziekolwiek odłożyć. Spogląda kolejno, niejako podejrzliwie na każdą z kobiet).*

BABCIA: Ja bardzo współczuję panu zguby, ale patrzy pan na nas, jakby któraś z nas z niewiadomych przyczyn go sobie przywłaszczyła!

FILIP: *(jakby się ocknął)* Boże, co się stało z moim służbowym telefonem?!

MARTA: A może wypadł ci, jak szedłeś przeparkować samochód...?

FILIP: *(groteskowe olśnienie)* Tak! Tak! Oczywiście – że też wcześniej na to nie wpadłem! Na pewno wypadł mi gdzieś po drodze. Idę go poszukać!

Filip wybiega. Cała sytuacja wyglądała bardzo groteskowo. W salonie zostają trzy kobiety, które zdają się wyrażać głębokie zdumienie sceną, której były świadkami. Są zniesmaczone. Trwają przez chwilę w zadumie, bo i cóż mają mówić?

WANDA: Przeszedł samego siebie...

MARTA: Czy mi, do cholery, zawsze musi się ktoś taki narwany trafić?

WANDA: *(pociesza nieudolnie)* Córeńko droga... Nie sami narwani znowu... Tamci wcześniejsi to sami zamulacze byli... To chociaż jeden... wesoły – że tak powiem – się trafił...

MARTA: Nic już nie mów. Wesołek pieprzony.

WANDA: Co tak mama w zadumę wpadła?

BABCIA: A, nic. Ja tam bym z niego nie rezygnowała.

MARTA: Co?

BABCIA: Marta, zaciśnij zęby. Mądra jesteś, wyprostujesz go. Ja powiem tak: gdyby uroda szła w parze z charakterem, to sama bym się połaszczyła...! Gdyby nie różnica wieku, oczywiście...

Dzwonek do drzwi. Marta otwiera. W drzwiach, w pozycji modlitewnej widzimy cwaniacką postać dozorca.

DOZORCA: Ja błagam panienkę Biernacką o wstawiennictwo!

MARTA: Że co, że mnie? O co?

DOZORCA: Pani osobisty narzeczony głęboki uraz do mnie ma! Donieść na mnie chce do administracji! *(wybucha grany płaczem)* Odgrażał mi się, że takich to on na śniadanie bez popitki łyka! I że mi pokaże! Dlatego w łaskę wchodzę, żeby Pani Marta w mojej sprawie zadziałała! Przecież ja tylko dziesięć złotych zasugerowałem! Ale to w dobrej wierze przecież! Napiwek – rzecz dobrowolna. Nie dał, bo nie miał życzenia, wybaczam. Ale żeby od razu do szefostwa? Na mnie? Po tylu latach pracy i współpracy?

WANDA: Panie Piechota, weź się pan uspokój i wstań pan z kolan. Słyszał pan takie powiedzenie, że krowa, co dużo ryczy mało wody pije?

BABCIA: ...mało mleka daje.

WANDA: Właśnie, mało wody pije i mleka daje! Przecież on panu nic nie robi.

MARTA: Spokojnie. Niech się pan o nic nie martwi. On tak w nerwach tylko powiedział.

DOZORCA: *(uspokaja się, ale nadal klęczy)* Myśli pani?

MARTA: Tak, myślę. Nigdzie nie będzie na pana donosił przecież. O co, o dychę?

DOZORCA: *(wstaje z kolan, gra wzruszenie)* Dziękuję. Dziękuję! Wróciły mi panie wiarę w człowieka! Po tylu latach... pracy i współpracy...

WANDA: Niech pan pracuje dalej i głowy nam nie zawraca.

DOZORCA: Jeszcze raz dziękuję. Naprawdę... *(wychodzi)*

Ledwo zamknęły się drzwi, kolejny dzwonek.

WANDA: *(krzyczy przez drzwi, niby do Dozorcy)* Nie ma za co, panie Piechota!

BOGDAN: *(odkrzykuje)* To ja, Bogdan.

WANDA: *(otwiera drzwi)* No, i gdzieś ty się zaponiewieruszył?

Bogdan wpada jakby wrócił z maratonu.

BOGDAN: Boże, cały dworzec obszedłem, nigdzie mamy ani widu. *(nagle zatrzymuje się przed swoją matką i uspokaja)* Maaaama!!! No, to ja mamę szukam przez pół Warszawy, a mama tutaj?

BABCIA: Oj, Bogdanku, znowu przegapiłam Centralny. *(powitanie)*

BOGDAN: A ja, jak zwykle, cały w nerwach szukałem cię jak szalony jakiś.

BABCIA: Gdybyś w końcu kupił komórkę, już dawno byłoby po sprawie.

BOGDAN: *(nagle, uświadamia sobie, że...)* Zaraz, zaraz... *(szepcze konspiracyjnie wskazując na łazienkę)* A ten nasz niby zięć to gdzie? Do kibla poszedł?

MARTA: Nie, tato. Wyszedł do samochodu, bo telefon zostawił. Zaraz wróci.

BOGDAN: *(do Babci)* I jak? Idealny, jak mówiła Martunia?

BABCIA: No, tak, wiesz... że tak powiem... dupy nie urywa.

BOGDAN: Że co?

WANDA: No, poznasz, to sam ocenisz. Ty na pewno będziesz oczarowany – wiem to jak, za przeproszeniem, w banku.

BOGDAN: Skoro tak mówisz, to tak musi być. Co, Marta? Fajnie będzie! Się weź w ogóle nie przejmuj. *(próbuje rozładować widoczne napięcie)*. No, co, przecież chyba nie pryka głośno przy kolacji, co?

WANDA: Nie, no, brawo – nie pryka, znaczy: anioł chodzący, tak?

BOGDAN: Dobra, zobaczymy co będzie. Mama się znalazła – to najważniejsze. Całą resztę jakoś przecierpię. *(do Wandy)* Halina dzwoniła?

WANDA: Tak, dzwoniła. W kwestii akcji na dworcu jest na bieżąco. A co ty się tak tu upaprałeś na marynarce?

BOGDAN: Gdzie? Faktycznie! Cholera, musiałem gdzieś przetrzeć się o coś. *(próbuje zlokalizować pochodzenie plamy)* Wygląda jak smar jakiś. A pachnie... pachnie jak... jak ptasie gówno...!

WANDA: Idź to zamocz jak najszybciej. Później wypiorę. I doprowadź się do kultury jakoś trochę.

Bogdan wychodzi do łazienki.

WANDA: No, co za dzień dzisiaj jakiś zwariowany taki! Wszystko naraz na głowę spada... A miało być tak pięknie, uroczyście...

- MARTA: Nie przejmuj się, mamó. Jest uroczyście... może tylko trochę inaczej, niż to sobie zaplanowałyśmy.
- BABCIA: A czy takie sytuacje w ogóle da się zaplanować? Ja tam zawsze lubię, jak w życiu wkrada się spontaniczność. „Spontan” – jak wy, młodzi ludzie to nazywacie. Ostatnio w kolejce u lekarza siedziało takich dwóch młodych i ciągle to słowo się przewijało.
- MARTA: Im jestem starsza, tym bardziej do mnie dociera, że z moich planów nici. Miał być książę z bajki, na białym koniu... piękny ślub, duży dom, dzieci... dobra praca. Ale nie ma, cholera, z kim tych planów realizować.
- WADNA: A ty od razu się zawsze załamujesz! Skąd wiesz, co cię czeka? Kobiety po trzydziestce wychodzą teraz za męża, a ty masz dopiero 27! To jeszcze jakieś trzy do czterech lat masz na poszukiwania.
- BABCIA: A, że tak zapytam, ile wy się znacie z tym Filipem?
- MARTA: No, będzie już jakieś... dwa tygodnie.
- BABCIA: Miesiące, chciałaś powiedzieć.
- MARTA: Nie, dwa tygodnie. Dokładnie: szesnaście dni.
- BABCIA: No, to zmienia całkowicie sytuację. Dwa tygodnie? Ja myślałam, że ty coś wiesz o nim, że jakieś relacje was łączą, a Ty dwa tygodnie... To tutaj nie ma się co przejmować!
- MARTA: Jak to, przecież nas właśnie dużo łączy! Nie trzeba znać kogoś dwa lata, żeby dużo o nim wiedzieć.
- BABCIA: A czego można się dowiedzieć o człowieku w tak krótkim czasie? Dobra, powiedz mi na przykład, jakie choroby w dzieciństwie przeżył. No? Nie wiesz... Jak się uczył? Tego też nie wiesz. Ma rodzeństwo? Tego też nie wiesz? To ty nic o nim nie wiesz! No, to tu zaszła pomyłka – mówiłyście, że goście NARZECZONEGO, choć tak naprawdę to jest jakiś kolega Marty i to świeżo poznany.
- MARTA: Ale co to zmienia?
- BABCIA: Przede wszystkim to, że on przed tobą gra. Ty po dwóch tygodniach nie masz pojęcia o tym, jaki on jest naprawdę. Faceci lubią stwarzać sobie jakiś tam swój określony wizerunek i eksponują go tak długo, dopóki kobieta sama nie pozna właściwej strony. No, ale moje drogie, czy ja, stara babcia mam was uświadamiać w tej kwestii? Wanda, już tyle lat po ślubie jesteś, ty, wnusiu zmieniasz facetów jak przepocone koszulki – a podstawowych prawd nie znacie...?

Dzwoni telefon. W tym czasie z łazienki wychodzi Bogdan w samej koszuli podchodzi do telefonu i podnosi słuchawkę.

- BOGDAN: Tak, proszę...? Jaki Horacy?!

Odkłada słuchawkę tłumiąc złość.

BOGDAN: Nie, nie, nie... spokojnie... żaden debil nie wyprowadzi mnie już dzisiaj z równowagi.

BABCIA: Jaki Horacy...?

BOGDAN: *(patrzy głupio na swoją matkę, wyraźnie rozbawioną)* CO SIĘ POZBYŁ PRACY!

Babcia pęka ze śmiechu, Wanda stara się opanować.

BOGDAN: I co mamę tak śmieszy? Ja rozumiem, za pierwszym, drugim... dobra – za piątym razem to jeszcze może się wydawać śmieszne. Ale ktoś sobie żarty robi, dzwoni kilka do kilkunastu razy dziennie! Jeszcze żeby to naprawdę jakieś w miarę śmieszne było, ale to jakieś żarty jak z Familiady!

BABCIA: Swoją drogą, ciekawe, kto to się na was uwziął...

WANDA: Idź, ubierz marynarkę, masz w szafie. W samej koszuli nie wypada się przedstawiać.

BOGDAN: Ktokolwiek by to nie był, jeszcze mnie popamięta. Strasburger pieprzony... *(wychodzi do pokoju)*

MARTA: *(o Filipie)* A ten tu jeszcze wróci w końcu, czy zdezerterował?

Wbiega Filip. Dyszy strasznie...

FILIP: *(eksponuje komórkę, jakby był przedstawicielem handlowym)* Dzięki Bogu, znalazłem! Jest! Myślałem, że może mi gdzieś wypadła i może cieć ją sobie podniósł, ale nie – jest! Leżała na siedzeniu.

MARTA: To dobrze, że się znalazła.

WANDA: Pan Filip taki zziąjany, pewnie coś przekąsi. Proszę, może ja coś odgrzeję?

FILIP: Dziękuję, i tak już przekroczyłem limit kalorii na dziś. A ma pani tofu?

WANDA: Ja przepraszam, ale słodkie będzie później.

FILIP: Tofu to nie ciasto. To taki sojowy serek. Niskokaloryczny, zalecił mi dietetyk.

MARTA: U nas kuchnia bardziej tradycyjna... Ale może się to zmienić, kiedy ja będę kiedyś gotować w naszym domu.

FILIP: Ja tam będę jadał na mieście – w śródmieściu jest ogromny wybór restauracji. Cały przekrój – kuchnia wegańska, wegetariańska, tajska... Tam sama śmietanka wpada na lunche. A ja teraz też śmietanka jestem...

BABCIA: *(z sarkazmem)* Śmietanka, to dużo tłuszczu, a mało wartości odżywczych... Lepiej unikać.

Wchodzi Bogdan, nie wiedząc, że gość już wrócił. Od pokoju krzyczy do Wandy.

BOGDAN: Ta marynarka to największy gnieciuch jaki miałem...!

Bogdan zauważa gościa. Na twarzach obu panów rysuje się zdziwienie. Starszy zamiera zastyga w bezruchu, młodszy natomiast z wrażenia wstaje z miejsca... Trzy panie nie od razu chwytają sens tej sceny.

BOGDAN: *(po chwili ciszy)* O Matko Boska Częstochowska...

KURTYNA

AKT DRUGI

Ta sama scena. Konsternacja dwóch panów. I nieświadomość pań.

BABCIA: Co tu za zmiany zaszły? Nigdy jakoś wielce pobożni nie byliście, a teraz Wanda Ran Chrystusa przyzywa, ty Matkę Boską Częstochowską... Co tu się dzieje, powiedzcie?

WANDA: *(rozładowuje atmosferę, bo panowie cały czas w konsternacji)* Wiedziałam, że mój małżonek będzie pod wrażeniem. Ale że aż tak, to bym nie pomyślała, doprawdy!

MARTA: Tato, to jest Filip...

Bogdan bardzo nieśmiało wyciąga rękę. Próbuje coś powiedzieć.

BOGDAN: Baaa... Bardzo mi miło... Pan jest przecież... to znaczy pan jest...

FILIP: *(podobna konsternacja)* Tak, ja jestem... jestem... chłopakiem pana. To znaczy pana córki. Marty...

MARTA: *(bardzo szczęśliwa, bo sądzi po reakcji, że panowie prezentują podziw wobec siebie)* Filip, poznaj mojego tatę.

FILIP: Bardzo mi... bardzo miło mi...

BOGDAN: Mam na imię Bogdan Kowalski...

WANDA: Jaki Bogdan?

BOGDAN: BIERNACKI! To znaczy... bardzo mi miło, Bogdan Biernacki.

WANDA: Siadaj, Bogdan do stołu. *(do Filipa)* Pan Filip wybaczy, że mąż mój taki zasapany. Mamę miał odebrać z dworca, ale pomyłka zaszła i o, mama u nas, a Bogdan zziajany – czyli norma.

BOGDAN: Tak, tak... pan wybaczy... zaraz się „odziajam”... za dużo wrażeń jak na jeden wieczór, po prostu...

Filip cały czas wygląda na „zatkanego”...

WANDA: Wystarczyłoby, gdyby w końcu zainwestował w telefon komórkowy. Zobacz, pan Filip nie rusza się bez komórki, tableta, laptopa...

BOGDAN: *(Nerwowo, wręcz rozpaczliwie)* Tak, tak, tak... Ja w poniedziałek, jeszcze przed pracą pojedę do salonu i kupię sobie telefon! I tego tableta też sobie wezmę... na raty... I nauczę się obsługi jednego i drugiego dziadostwa... Czas najwyższy....

FILIP: *(bardzo nieśmiało)* Tak... te dziadostwa... to znaczy chciałem powiedzieć... że komórka, że tablet bardzo ułatwiają życie... i pracę...

BOGDAN: Nie, no pracę ułatwiają! Oczywiście...

WANDA: Ty już tak za dużo nie ułatwiał, bo i tak jesteś na wylocie.

BOGDAN: *(nieśmiało i badawczo w stosunku do Filipa)* Ja... na wylocie...? Nie, no chyba jeszcze nie...

MARTA: O, właśnie... my tu już z Filipem rozmawialiśmy i mamy plan, jak sobie poradzić z tym twoim szefem-idiotą. Prawda Filip?

FILIP: *(uświadamia sobie, że to o nim)* Taaak... mamy plan... Na szefa-idiotę...

BABCIA: Kobiety, zostawmy panów samych. Ja bym sobie chętnie dymka puściła w kuchni. A panowie niech tu sobie pogadają.

WANDA: Mama pali?

BABCIA: Nigdy nie jest za późno na nałogi, moja droga. A czy ty myślisz, że ja nie wiem, że palisz po kryjomu przed teściową...?

WANDA: *(oburzona)* Ja...? No, co też mama...

BABCIA: Ukrywałaś się jak dziecko przez te wszystkie lata! Kilka razy cię nawet naszłam w kłębach dymu, ale nie chciałam ci psuć zabawy. No, idziemy – poczęstujesz mamuchnę.

Panie wychodzą. Mężczyźni wstają. Jest nerwowo i niezręcznie. Następuje długa cisza, przerywana co jakiś czas skrępowanymi zdaniem...

FILIP: Czyli pan jest...

BOGDAN: Tak, jestem... ojcem Marty... A pan jest...

FILIP: Tak, jestem... „Szefem-idiotą”...

BOGDAN: Nie, no, panie dyrektorze... ja tak wcale nie myślę! Ja...

FILIP: *(ironicznie)* Nie, no... nie ma tematu.

BOGDAN: Jest temat, bo przecież ja, wie pan... taka zmiana na stanowisku po tylu latach... trochę trudno przywyknąć, że idzie nowe, ale przecież ja złego słowa nie mówię...

FILIP: Aż taki zły jestem?

BOGDAN: Absolutnie! Bardzo dobry nawet... Taki nowoczesny...

FILIP: Za nowoczesny?

BOGDAN: *(pęka, wręcz żałośnie...)* Panie dyrektorze kochany... W domu rozmawiamy o różnych rzeczach. Skąd ja mogłem wiedzieć, że pan jest TYM narzeczonym mojej córki?

FILIP: „TYM”? To są jacyś jeszcze „tamci”?

BOGDAN: *(przymilnie, jak to pracownik przed szefem)* Boże broń! Tamtych już nie ma! Martusia mówiła, że jej narzeczony jest idealny, że taki zadbany, wypachniony... od razu mogłem skumać, że chodzi o pana! *(teraz uświadamia sobie, że głupio gada, znowu popada w rozpacz)* Chociaż przyznam, że jak na blisko dwa miliony mieszkańców w tym mieście, to dość duży zbieg okoliczności...

FILIP: Panie Kowalski...

BOGDAN: Biernacki. Ale może być Kowalski – wola pana dyrektora.

FILIP: Przepraszam, oczywiście – Biernacki. Więc: panie Biernacki, musimy coś ustalić, bo sytuacja nie jest komfortowa...

BOGDAN: *(teraz już panowie kalkulują „na chłodno”)* No, faktycznie, trochę niezręcznie się porobiło... Pan z tą moją córką tak na poważnie...?

FILIP: Wie pan, Marta mi się bardzo podoba. Nawet miałem wobec niej pewne plany zawodowe... Ale chyba będziemy musieli je trochę zmodyfikować... A co do planów życiowych, to wie pan... znamy się już dwa tygodnie, trzeba pomyśleć o przyszłości...

BOGDAN: *(znowu przymilnie)* Nie, no racja! Dwa tygodnie, mój Boże, szmat czasu!

FILIP: No, właśnie. Tak więc plany mam, a i owszem. Tylko teraz tak... jak ona się dowie, że ten szef-idiotka to ja...

BOGDAN: Oj, no, ja przepraszam za tego „idiotę”, może faktycznie mi się wyrwało...

FILIP: Dobrze, zostawmy to.

BOGDAN: Wola pana dyrektora. Ja nie chciałbym, żeby Marta cierpiała przez jakieś nasze...

FILIP: Ja też bym nie chciał.

BOGDAN: To bardzo wartościowa dziewczyna jest.

FILIP: Tak, wiem...

BOGDAN: Bardzo uczuciowa. A w pana jest wpatrzona jak w święty obrazek.

FILIP: To miło.

Babcia skrada się z kuchni w stronę korytarza. Panowie ją dostrzegają. Babcia staje namierzona i zaczyna się tłumaczyć.

BABCIA: Ja nie przeszkadzam, rozmawiajcie, rozmawiajcie... Babcia idzie siku.

Wchodzi pospiesznie do łazienki.

FILIP: Pańska mama, fajna kobieta.

BOGDAN: Fajna bardzo, tak.

FILIP: *(po chwili namysłu)* Dobra, panie Kowalski. BIERNACKI – przepraszam, nie mogę przywyknąć. Panie Bogdanie, oddzielmy pracę od spraw prywatnych.

BOGDAN: Świetna myśl...

FILIP: Co było, jak to mówią... niech zostanie między nami.

BOGDAN: Dziękuję, panie dyrektorze. Po co psuć atmosferę.

FILIP: Pan gra ojca i teścia, ja jestem kandydatem na zięcia.

BOGDAN: Wspaniały pomysł.

FILIP: *(służbowo)* A do tematu wrócimy w moim biurze, w poniedziałek parę minut po ósmej.

BOGDAN: Panie dyrektorze... a czy ja...

Babcia wychodzi z łazienki. Badawcze spojrzenie zdradza jej konspiracyjne zapędy.

BABCIA: Ufff... jaka ulga. Trzymałam od Sochaczewa... *(pospiesznie wraca do kuchni)*. Rozmawiajcie, rozmawiajcie...

FILIP: Pan o coś pytał?

BOGDAN: Ja właśnie chciałem zapytać, tak nieśmiało... czy ja naprawdę jestem na wylocie...?

FILIP: To zależy.

BOGDAN: *(znowu przymilnie)* Oczywiście, naturalnie, że zależy... A od czego, panie Dyrektorze?

FILIP: Od tego, czy naprawdę jestem szefem-idiotą, czy nie.

Wanda wychodzi z kuchni do salonu. Za nią Marta i babcia – wszystkie w dobrych nastrojach.

WANDA: *(do Marty)* Zagadali się ci nasi panowie, oj zagadali...

BOGDAN: Tak... zagadaliśmy się z panem Filipem...

MARTA: *(do Filipa)* Mówiłeś tacie o tym naszym planie?

FILIP: O jakim planie...?

WANDA: *(do Filipa)* To może ja powiem, żeby męża nieco uspokoić. *(do Bogdana)* Pan Filip nam się zaoferował, że pójdzie do tego twojego nowego dyrektora i powie mu z naciskiem, że ma się od ciebie raz na zawsze odczepić.

BOGDAN: *(skrzępowany)* Ależ po co? Po co ma się pan Filip fatygować... Przecież na dobrą sprawę to mój szef jest bardzo w porządku, bardzo.

WANDA: Co taka zmiana nagle? Przecież jeszcze przed godziną był szefem pod samym słońcem najgorszym.

Filip chrząka znacząco.

BOGDAN: *(coraz bardziej zdenerwowany)* Bo... bo to wiesz, Wanda, na pierwszy rzut oka to każdy szef jest do luzu – od tego jest szefem przecież, żeby pracownik miał na kogo narzekać. Ale w gruncie rzeczy...

FILIP: *(z naciskiem)* W gruncie rzeczy, nie wszystko przecież zależy od szefa. Od pracownika też – często nawet bardziej niż od szefa.

BOGDAN: *(do Wandy)* O, słyszałaś? Święte słowa!

WANDA: A co ty tu, Bogdan jakąś samokrytykę teraz składasz? Załatwić trzeba sprawę raz na zawsze, bo ty nie możesz ciągle przychodzić do domu trzęsąc się jak w delirce!

FILIP: *(do Wandy, z naciskiem)* Proszę uważać sprawę za załatwioną. *(w stronę Bogdana)* W poniedziałek. Chwilę po ósmej.

WANDA: *(do Bogdana)* No, i widzisz! I temat mamy z głowy.

BOGDAN: *(załamany)* Tak... temat mamy z głowy...

BABCIA: A ja w poniedziałek zaczynam nowe życie! *(rozmarzona)* Spa, masaże, bicze wodne...!

WANDA: *(złośliwie)* Niech mama uważa, żeby w tej wodzie się nie rozpuścić.

BABCIA: Rozpusta w tym wieku nie jest już grzechem. I ci młodzi, przystojni masażyści...!

WANDA: Ja to przed takimi bałabym się rozebrać. Trzeba trochę wstydu mieć.

BABCIA: Będziesz miała moje lata, Wandziu, to już niczego się wstydzić nie będziesz. Mocz jeszcze trzymam, naftaliną ode mnie nie woni, a resztę mam, że tak powiem... w nosie.

Dzwoni telefon. Wstaje Bogdan, trzęsąc się jeszcze z niedawnego zdenerwowania.

BOGDAN: *(to słuchawki)* Tak, słucham... Jaki Andrzej...? A, szwagier Andrzej! No, cześć Andrzej. Tak, mama się znalazła. U nas się znalazła, dzięki Bogu... Chcecie wpaść? Bardzo proszę, wpadajcie. Dobrze, czekamy, pa.

WANDA: Ja cię Bogdan proszę, nie mów mi tylko, że Andrzej z Haliną do nas przyjadą...

BOGDAN: Ok, nie mówię.

BABCIA: *(do Bogdana)* Halinka przyjedzie?

BOGDAN: Tak.

WANDA: Powiedziałeś, że nie.

BOGDAN: Bo kazałaś mi nie mówić.

WANDA: Czyli jadą?!

BOGDAN: Tak, jadą.

WANDA: Ale tylko po mamę, tak?

BOGDAN: Do nas jadą. A czy po mamę – Andrzej nie mówił.

WANDA: Bogdan, ty weź się puknij w głowę! Przecież kameralnie miało być: ja, ty, Marta, pan Filip, a tu najpierw mama w odwiedziny, teraz Halina z Andrzejem... A co to, dzisiaj świat się kończy, że jutro nie mogą nas odwiedzić?

FILIP: Pani, jak się zdaje, nie lubi gości...?

WANDA: Lubię-nie lubię, to nie o to chodzi. To znaczy lubię, jak jestem przygotowana. Jak się tak, wie pan, nastawię, że ktoś przyjeżdża. Jakbym, dajmy na to, że trzy dni naprzód wiedziała, że będę miała tylu gości, to bym się jakoś na to nastroiła.

MARTA: *(do Filipa)* Mama po prostu lubi mieć wszystko poukładane i zaplanowane.

BABCIA: A jak się denerwuje, gdy któryś element z tego jej misternego planu nagle wypada!

WANDA: A mama, jak widzę, to teraz życie na całego zaczyna! Carpe diem - Masaże, spa, masażyści, papieroski... co jeszcze?

BABCIA: Ależ bardzo proszę, zamiast się denerwować, też zacznij o siebie dbać...!

WANDA: Mama twierdzi, że ja niezadbana jestem, tak?

BOGDAN: Kobiety, dajcie już spokój...

BABCIA: Ja jestem spokojna.

MARTA: Filip nie musi chyba wysłuchiwać tych waszych niesnasek. Może zmieńmy temat, co?

WANDA: Proszę bardzo. Ja też już jestem spokojna... Na jaki temat?

BABCIA: Może jak normalni Polacy.... O pracy?

FILIP i BOGDAN: *(patrz na siebie porozumiewawczo)* Niiieeee... Lepiej nie...

BABCIA: O, a propos... ty Bogdan słyszałeś, że jest cień szansy na pracę dla Marty?

BOGDAN: Naprawdę? Fantastycznie! Od kiedy zaczynasz, córuchna?

MARTA: Czekamy z Filipem na...

FILIP: *(gwałtownie przerywa)* Jasna cholera, zapomniałem!

Konsternacja wszystkich.

MARTA: O czym, kochanie?

FILIP: Zapomniałem, że ja przecież mam dla ciebie lepszą propozycję!

MARTA: Tak?

FILIP: No, oczywiście!

MARTA: Ale jaką?

FILIP: *(szyje na oczekaniu)* No... mój kolega jest dyrektorem w centrali. Oni tam teraz potrzebują sekretarki...!

MARTA: *(zalotnie)* Ale ja bym wolała pracować u ciebie, skarbie.

BOGDAN: Marta... miałyby pracować u... pana?

MARTA: Filipowi niedługo zwalnia się etat po jakimś starym przyku i...

BOGDAN: *(dostaje palpacji)* Starym pryku?!

FILIP: *(próbując ratować sytuację)* Nie, nie, Marta... pomyliłaś wszystko, kochanie... *(znacząco w stronę Bogdana)* Po pierwsze nie po starym... Po drugie, to ten ktoś chyba jednak nie wylatuje...

MARTA: Jak to?

FILIP: Ja... dostrzegłem w nim... mimo wszystko... dość duże pokłady kreatywności.

WANDA: Co pan powie! Pan jest dyrektorem skansenu czy jak? Marta – świeża krew! To są dopiero pokłady kreatywności, a nie tam jakiś dziaduchna!

BOGDAN: *(nadal nerwowo, ale przymilnie wobec szefa)* Czy ty, Wanda nie przesadzasz? Już pan Filip dobrze wie, kto się nadaje, a kto nie.

WANDA: No, ja nie wiem... ja bym się tam nie głaskała.

BOGDAN: A ja bym się właśnie głaskał...! Ale... to już pana... Filipa wola.

WANDA: Pan ma za miękkie serce dla pracowników, panie Filipie. Taki, na przykład, szef mojego męża – bez skrupułów człowiek!

Bogdan zaczyna się krztusić jedzeniem.

FILIP: *(znacząco do Bogdana)* Doprawdy?

BOGDAN: *(ratuje sytuację)* Co ty możesz wiedzieć, Halina o moim szefie?

WANDA: Wiem dużo z twoich opowiadań.

BOGDAN: Przecież ja nic złego nie powiedziałem!

WANDA: *(do Filipa)* Mąż, proszę pana, od kilku dni przychodzi do domu niczym wrak człowieka! Nie dość, że całe życie pracy poświęcił, naszym kosztem zresztą, to nowy szef gania go jak w cyrku jakimś!

FILIP: *(z przekąsem)* A pan Bogdan nie nadąża, jak rozumiem...?

BOGDAN: *(nerwowe, wręcz płacziwe tłumaczenie)* Ale ja się staram! Bóg mi świadkiem, że się staram! Ale to zbyt gwałtowny przeskok, żeby ogarnąć to wszystko jeden dzień! Gdzie ja miałem się tego wszystkiego nauczyć, skoro nikt wcześniej nie wymagał ode mnie obsługi komputera, zakładania kont i lokat na ilość, szkoleń i tego wszystkiego?

BABCIA: Bo ten świat stanął na głowie. Za moich czasów było jakoś tak spokojniej. Nie było reklam, a każdy wiedział, co ma kupić, gdzie pieniądze trzymać. Ludzie też byli spokojniejsi. A dzisiaj każdy biega jak ze sraczką za pracą, za klientem...

FILIP: Bo tego wymaga od nas rynek, koniunktura! Jeśli ktoś staje w miejscu – nie ścignie peletonu.

BABCIA: Ale to nie tylko w pracy tak jest. Pan wybaczy, ale przez tę całą gonitwę za peletonem pan też ma już lekkiego bzika...

FILIP: Ja?

BABCIA: Chyba, że to u pana taki fabryczny defekt. Przecież sam pan się nam tu odsłonił. Praca, ambicja, aspiracja... Do matki dzwoni pan raz na miesiąc, choć macie do siebie dziesięć kilometrów.

FILIP: Ona to rozumie przecież...

BABCIA: O, kochany... Jeśli pan tak twierdzi, to wygląda na to, że to pan nie rozumie jej.

FILIP: Jak to?

BABCIA: Jeśli matka jest w pana taka wpatrzona, jeśli wpajała panu te wszystkie ideały i teraz wystarcza jej rzadki kontakt z ukochanym jedynakiem, to...

FILIP: To...?

BABCIA: To pewnie, jak to mówią pańscy rówieśnicy: ściemnia. Żeby panu nie robić przykrości.

Filip coraz bardziej zmieszany i zdenerwowany.

WANDA: Czy mama nie przesadza?

BOGDAN: Niech pan się w ogóle tym nie przejmuje, panie Filipie... mama tak niezłośliwie...

BABCIA: Ja nie mam nic przeciwko panu, młody człowieku. Ja tylko mówię, że świat się bardzo zmienił. I pewnie to, jaki pan jest, to nie do końca pana wina. Dał się pan po prostu wciągnąć w wir tego świata.

FILIP: Nie jestem pewien, czy moje relacje z matką powinny panią obchodzić...

BABCIA: O tyle, o ile dotyczą mojej wnuczki.

MARTA: Mnie? Przecież to jest sprawa między Filipem a jego mamą, co mi do tego?

BABCIA: A ty nie chcesz być matką i żoną?

MARTA: No, chcę przecież.

BABCIA: Więc, moi drodzy, nie ma się co obrażać, tylko robić coś w tym kierunku.

MARTA: Ale w jakim kierunku?

BABCIA: Żeby tego bzika nie pogłębiać. Żebyście się nie zatyrali na śmierć. Życie jest zbyt piękne, żeby poświęcić je tylko pracy. Bogdan na przykład – pracoholik jak się patrzy. Wszystko poświęcił robocie, a teraz jakiś szczeniak odkręca mu fotel. A potem, na starość, sam dojdzie do tego, ile czasu zmarnował, zamiast poświęcić go sprawom naprawdę ważnym.

Dzwonek do drzwi.

WANDA: Halina z Andrzejem...

Bogdan otwiera drzwi, w których stoi pan Piechota.

DOZORCA: Dobry wieczór sąsiadowi.

BOGDAN: Dobry wieczór. Coś się stało?

DOZORCA: *(kospiracyjnie)* Mam wiadomość od Autora.

BOGDAN: *(zdziwiony)* Od kogo, przepraszam?

DOZORCA: No, Autor prosił przekazać, żeby państwo zmienili temat, bo to podobno komedia miała być, a państwo poszli w stronę jakiegoś nudnego moralitetu.

FILIP: *(krzyczy w stronę drzwi)* Naciągaczom nie wierzymy!

DOZORCA: To tyle. Dziękuję i przepraszam za kłopot. *(skrępowany ucieka pośpiesznie, Bogdan zamyka drzwi).*

BOGDAN: *(kospiracyjnie)* Słyszeliście?

WANDA: *(jak wyżej)* To wszystko przez mamę i przez ten jej długi język!

BABCIA: *(krzyczy onieśmielona, jakby do sufitu)* Ja przepraszam Pana Autora! Ja myślałam po prostu, że jak jestem babcią, to powinnam się dzielić życiowymi mądrościami...

FILIP: *(z żalem w kwestii wcześniejszych jej wypowiedzi)* Ale poszło chyba nie w tę stronę, co trzeba.

BABCIA: *(do sufitu)* Poza tym, ja chciałam nieco ocieplić wizerunek starej jędzy, który tu dla mnie obmyślono! Nie wiedziałam po prostu, co Autor miał na myśli. Jeszcze raz przepraszam!

WANDA: *(poprawia nieśmiało fryzurę)* Boże, mam nadzieję, że chociaż ja jako-tako...

BOGDAN: *(jakiś taki zdołowany)* Co za wieczór... Jeszcze to, jakbyśmy tu więcej zmartwień nie mieli...

WANDA: *(po chwili milczenia)* Coś komuś do picia zrobić? Kawę, herbatę?

BABCIA: *(nieco ironicznie)* Teraz to już nie wiem, czy wypada kawę w takich okolicznościach...
(znowu do sufitu) Może bardziej w klimacie komedii będzie kawa po irlandzku?

WANDA: Po jakimu?

BABCIA: *(do Wandy)* Po prostu do kawy dolej trochę alkoholu. Może być wódka.

BOGDAN: Dla mnie to samo, tylko bez kawy.

WANDA: Chodź, Marta, pomożesz, pozmywamy trochę.

BABCIA: Idę z wami, kobiety. *(na odchodne robi znaczący, pojednawczy gest w stronę autora – czyli w stronę sufitu).*

Następuje znacząca cisza. Panowie jakby naładowani emocjami – Filip wydaje się być obrażony, Bogdan natomiast zrezygnowany.

BOGDAN: *(jakby do siebie)* Mój szef ma zostać moim zięciem...

FILIP: A ma pan coś przeciwko temu?

BOGDAN: Panie Filipie, a co ja mogę: chcieć lub nie chcieć. *(sięga po butelkę, nalewa sobie i Filipowi. Sytuacja zdaje się nieco rozluźniać).* Nie, tu nie chodzi o to, że nie chcę. Ja zawsze właśnie chciałem, żeby Marta miała w życiu dobrze.

FILIP: No, to w czym problem?

BOGDAN: W hierarchii, chyba. *(wychylają kieliszek)* Nigdy nie pomyślałbym, że po ośmiu godzinach z szefem w pracy, czeka mnie zapoznawcza kolacyjka z nim w zupełnie innej roli. Lepiej może faktycznie, niech Marta nie wie o tym, że my się znamy, co? *(piją)*

FILIP: A w czym to, pana zdaniem, pomoże?

BOGDAN: Wie pan co, napijmy się jeszcze *(nalewa do kieliszków, obydwaj bezzwłocznie wypijają).* W czym pomoże... Panie Dyrektorze, nie czarujmy się... pan tam coś już babom na mnie nagadał... ja w sumie też tam coś... przebaknąłem... Po co mają wiedzieć, że ten... no...

FILIP: „Młody idiota”?

BOGDAN: Coś w tym rodzaju... to pan, a ten... *(jakby pytał: „jak ty na mnie mówisz, chłopcze?”)*

FILIP: *(skrzępowany, chwila ciszy)* Dobra, pomińmy.

BOGDAN: No, właśnie... że ten „pomińmy” to ja. Wie pan, córka bardzo żyta jest z nami i gdyby się dowiedziała, co pan wygaduje na jej ukochanego ojca... no, to jak znam Martę... mógłby pan mieć problem.

FILIP: Dobrze, mogę się warunkowo zgodzić.

BOGDAN: Warunkowo...?

FILIP: Tak, warunkowo. *(zaczyna niezręczny temat)* Wie pan, ta sekretarka... to nie jest tak, jak to być może wygląda... ona u mnie, owszem, często bywa w gabinecie... Ja wiem, że to może dziwnie wygląda, ale...

BOGDAN: Panie Filipie, jedna rzecz: sam jestem facetem, ja pana nie chcę pytać o szczegóły.

FILIP: Ale żadnych szczegółów nie ma przecież!

BOGDAN: *(Teraz wreszcie Bogdan wydaje się być FACETEM)* Powiem krótko. Jak mi pan skrzywdzisz córkę... to pozbawię pana jednego, dość istotnego szczegółu, bez którego nie będzie pan się nadawał na niczyjego zięcia. Czy to jest jasne?

FILIP: *(nieco przerażony)* Tak, oczywiście.

BOGDAN: *(luzuje, nalewa do kieliszków)* No, to napijmy się.

Panowie już lekko „wstawieni”. Choć wydaje się, że Filip ma nieco słabszą głowę niż Bogdan. Wchodzi Babcia, stawia na stole butelkę wódki pełną, czas mając na uwadze Autora z sufitu.

BABCIA: *(przymilnie)* Proszę bardzo, miało być o irlandzku, bez kawy, więc jest: w ilości zero-siedem litra. *(do sufitu)* Na zgodę.

BOGDAN: *(zacierą ręce)* O, przechodzimy do konkretów, jak widzę.

FILIP: To może ja teraz poleję...

BOGDAN: No, patrz pan, gdzie bym pomyślał, że ja z panem wódkę będę pił!

FILIP: No, patrz pan, ja też bym nie pomyślał. *(obydwaj chwiejni po poprzednich kolejkach; Filip wznosi toast)*. Panie Bogdanie. Co było, a nie jest, jak to mówią... Za lepsze stosunki.

BOGDAN: No, o stosunkach to już niech pan myśli, żebym się doczekał dyrektorskich wnuków.

FILIP: Zdrowie! *(pija)*.

BOGDAN: A gdzie wy żeście się właściwie z Martą poznali?

FILIP: Niech pan sobie wyobrazi, że w Internecie. Na takim portalu dla singli.

BOGDAN: *(zszokowany)* W Internecie? Na portalu? Boże, to moja córka jest chyba jakąś desperatką!

FILIP: No, co pan, dlaczego desperatką?

BOGDAN: To już nie można tak normalnie kogoś poznać? Na żywo? W ogóle jak można kogoś poznać w Internecie? Rozumiem w internacie...

FILIP: To jest dla pana dziwne, bo pan taki jakiś nieobyty... A teraz wszyscy w sieci drugiej połówki szukają. To jest prostsze - człowiek wtedy się bardziej ośmiela.

BOGDAN: Ja nieobyty! Za moich czasów Internetu nie było, a ja jakoś starym kawalerem nie zostałem! Tylko wam młodym już nawet się z za biurka nie chce wychylić, żeby kogoś poznać. Seks też już wirtualnie uprawiacie?

FILIP: Nie, no... jak seks wirtualnie. Ale obgadać wszystko można online.

BOGDAN: To teraz to wszystko trzeba obgadywać? Wie pan co, ja na sucho tego sobie nie mogę wpoić, może... po kielonku?

FILIP: Tempo ma pan niezłe, muszę przyznać...

BOGDAN: To ze stresu. Ciężki tydzień w pracy... Szef, wie pan... *(zapomniał się)* A... no, tak... przecież wie pan... No, to co... pod te stresy! *(wypijają)*

Panowie z każdym kieliszkiem słabną coraz bardziej.

FILIP: Panie Bogdanie, tak szczerze, to ja tak za bardzo nie piję...

BOGDAN: Tak szczerze, to ja też za bardzo nie piję. Ale dzisiaj piję. Własnego szefa jako zięcia pod dach przyjąć... to się nie zdarza!

FILIP: Ja teraz, z każdą chwilą uświadamiam sobie, że chyba... niesłusznie pana oceniłem!

BOGDAN: Z każdym kieliszkiem chyba... O to chodzi! Ja też pana oceniłem nie tak, jak pana oceniłem. To znaczy gdzieś tutaj, w głębi serca, ja wiedziałem, że pan jesteś okej chłopak.

FILIP: *(rozczoła się)* Naprawdę?

BOGDAN: Naprawdę. Powiem więcej. Ja z każdym *(spogląda na kieliszek)* momentem coraz większy szacunek do pana żywię!

FILIP: I vis a vis, panie Bogdanie! To teraz pijemy na zgodę, co?

BOGDAN: Pijemy. Zawieramy pakt pokojowy! A tak w ogóle, to nieśmiało chciałem zaproponować... Bogdan jestem.

FILIP: Filip Andrzej.

BOGDAN: *(rozgląda się)* Gdzie?

FILIP: No, ja jestem Filip Andrzej.

BOGDAN: A... myślałem że ktoś przyszedł. No, to siup. *(piją, zaczynają się ściskać, coraz słabsi)* Mordo moja, pamiętaj, zawsze cię uważałem, uważam i będę uważał.

FILIP: A ja ciebie, Bogdan. Ja cię zrobię moim zastępcą! Chcesz być moim zastępcą? Czy ty mnie już w ogóle lubisz...?

BOGDAN: Kocham cię, Filip Andrzej! Takiego szefa to ja nigdy nie miałem! Pewnie, że będę twoim zastępcą! *(panowie upojeni alkoholem, ściskają się, jak to zwykle bywa)*. Ty będziesz skrzydło postępowe, a ja konserwowe.

FILIP: Konserwatywne chyba.

BOGDAN: Nie, właśnie konserwowe, chyba. Bo „konserwatywne” to znaczy zacofane. A propos... *(krzyczy w stronę kuchni)* Kobiety, nie znalazłby się przypadkiem jakiś słoiczek konserwowych ogórków?

Wchodzi Babcia. Wyrażnie w szoku na widok dwóch, ewidentnie pijanych mężczyzn. Nagle zaczyna bardzo dramaturgicznie histeryzować, ale trochę konspiracyjnie względem wnuczki i synowej.

BABCIA: Bogdan, co ja widzę! Jak ja cię wychowałam?! Zero wstydu, za grosz szacunku dla starej matki! Powiedz mi, kiedy ja błąd popełniłam?! Co ja ci takiego zrobiłam?! Zostawiam cię tutaj, w pełnym zaufaniu, przynoszę nawet bardzo gościnnie wódkę, stawiam na stole dla polepszenia humoru, a ty zalewasz się w trupa i... matki nie zawołasz?!

BOGDAN: *(gra pokutnika)* Wybacz mi, mamuchna! *(normalnie)* I przynieś kieliszek.

FILIP: Tak, tak, zapraszamy.

BABCIA: Panowie, jak widzę, już się zintegrowali.

BOGDAN: *(pod wpływem)* Już prawie pół litra integracji za nami. Ja właśnie mówiłem, że przez pryzmat szkła można zobaczyć człowieka w innych barwach.

FILIP: To samo potwierdzam.

BOGDAN: Pan dyrektor okazuje się bardzo fajnym dyrektorem.

BABCIA: No widzisz... żebyś ty miał takiego szefa!

BOGDAN: Oj, gdybym miał. *(nagle, po dłuższej przerwie konspiracyjnie do Babci)*. Mamuchna... Ja mam dobrego szefa.

BABCIA: Tak? Od kiedy?

BOGDAN: Od kiedy siedzi obok mnie.

FILIP: *(też konspiracyjnie)* Tak, ten podły szef, ten ciemiężyciel, ten...

BOGDAN: Daj spokój, przecież piliśmy już na zgodę, nie?

FILIP: Tak. *(do Babci)* W każdym razie – ten szef, to ja.

Babcia długi chwilę zastyga w zdezorientowanej, idiotycznej wręcz pozie, po czym bardzo chaotycznie nalewa sobie do kieliszka i natychmiast wypija.

BABCIA: Dobrze, chłopcy... Powtórzcie mi to jeszcze raz.

BOGDAN: To jest mój dyrektor.

FILIP: A to jest mój pracownik.

BABCIA: Bez kielicha nie dam rady. *(powtarza czynność sprzed chwili, po czym uspokaja się)* Chcecie mi powiedzieć, że w największym mieście w kraju, gdzie na jednej ulicy jest nawet kilkadziesiąt banków, a w nich iluś dyrektorów i pracowników, wy tak po prostu wpadacie na siebie w rolach przyszłego zięcia i przyszłego teścia?

BOGDAN: Mi jakoś każdym kieliszkiem wydaje się to coraz prostsze.

BABCIA: *(do Filipa)* Czyli to pan jesteś tym młodym, bezczelnym typem, który poniża mojego syna!

BOGDAN: Mamo, między nami już wszystko w porządku...

BABCIA: Jakie w porządku? Jakie w porządku, ja się pytam?

FILIP: Zawiesiliśmy topór wojenny po prostu. Tylko jest prośba, żeby Marta i jej mama nic nie wiedziały.

BABCIA: Że taka konspiracja... rozumiem... *(po chwili olśnienia)* Ale po jaką cholere wy to chcecie ukrywać?

BOGDAN: *(chwila refleksji obu panów)* W sumie racja... po co?

FILIP: Po to, że ja nie chcę wyjść na idiotę, który gnębi ojca mojej narzeczonej.

Wchodzą Marta i Wanda, wnoszą kawę i ciasto.

WANDA: Jest kawka, jest ciasto... *(spogląda na Filipa i Bogdana)* A panowie chyba już po kilku głębszych, albo nawet po kilkunastu...

BABCIA: I to wszystko w ramach toastu!

WANDA: No, proszę... nie było nas raptem parę minut, a tu atmosfera się jakby rozluźniła. *(widząc Babcie trzymającą kieliszek)* A mama, jak zawsze, wiernie towarzyszy.

BABCIA: A co mi, biednej staruszce, pozostało...

WANDA: Oj, tak... bieda aż piszczy. Z tej biedy, jak rozumiem, jutro mama masażę zaczyna.

Dzwoni telefon.

FILIP: JA odbiorę. *(w komiczny sposób, zataczając się podchodzi do telefonu)*. Słucham...? A, przepraszam, jaka Ania? Jaka Ania?! Tu nie mieszka żadna Ania, tu mieszka tylko Marta... grzechu warta. *(rzuca słuchawkę zadowolony z siebie)*. Ale mu dowaliłem! Często wam takie numery wycinają? Ktoś was musi nie lubić. Gdzie tu macie łazienkę?

WANDA: Pan Filip źle się czuje?

FILIP: Owszem, pan Filip, trochę źle się czuje.

BOGDAN: Łazienka tam gdzie zawsze. *(Filip wychodzi)*

FILIP: Za minutkę jestem, Bogdan, nie podejmuj pod moją nieobecność żadnych pochopnych decyzji *(markuje picie alkoholu)*.

WANDA: *(kospiracyjnie, trochę zła)* To ty już na „ty” z panem Filipem przeszedłeś?

BOGDAN: A co, integrować się z szefem trzeba!

WANDA: Z szefem?

BOGDAN: A to on nie jest szefem?

WANDA: No, tak, jest. Ale to raczej nieprzyzwoicie, żeby zięć na teścia mówić „Bogdan”.

MARTA: Ale dajcie spokój! Przecież jeszcze nie wiadomo, czy on będzie waszym zięciem?

WANDA: Jezus, Marta! To znaczy Jezus, Maria, Marta, jak ty nie jesteś pewna, to po co te całe ceregiele?

MARTA: Ty nie widzisz mamo, jak on się zachowuje? Przecież to jest jakiś zapatrzony w siebie chłopiec. Ja nie wiem, czy właśnie tego szukam.

BOGDAN: Ty córcia nie kombinuj. Dyrektor przecież. Młody, wpływowy... a poza tym ja nie po to wódkę z nim piję, żebyś teraz grymasiła. Przecież to wykapany zięć i już.

WANDA: Ty już Marcie w głowie nie mąć. To jej sprawa i nic nam do tego. Zresztą ja się z tobą, córciu, zgadzam poniekąd.

BOGDAN: Ale co? Jakie „zgadzam”? Przecież ona go teraz nie może zostawić!

WANDA: Powiedz mi, Bogdan, co ci do tego?

BOGDAN: *(nerwowo)* To mi do tego, że... nie wolno tak... chłopca na lodzie zostawić.

BABCIA: *(do siebie)* Taa... Bo tu akurat o „chłopca” chodzi.

WANDA: Co mama powiedziała?

BABCIA: Że wasze zdrowie! *(wypija zawartość kieliszka)*

BOGDAN: Ty weź to lepiej przemyśl. Jeszcze wyjdą z tego nieprzyjemności.

MARTA: Jakie nieprzyjemności? Mam się męczyć z facetem pełnym jakichś chorych ambicji, żeby nie wyszły z tego nieprzyjemności? Tego mi życzysz?

BOGDAN: *(panicznie klęka, błaga)* Zrób to dla mnie, tak cię ładnie proszę... Ja chcę mieć takiego zięcia! O takim marzyłem całe życie!

WANDA: Teraz już wiem, dlaczego tak zdębiałeś na jego widok!

BOGDAN: Tak, tak! Zdębiałem! Dlatego proszę cię, daj mu szansę! To naprawdę równy gość! Młody, wykształcony, inteligentny...! Lepszego nie znajdę... To znaczy: ty lepszego nie znajdziesz.

Po dźwięku dochodzącym z łazienki możemy przypuszczać, że Filip faktycznie niezbyt dobrze się czuje...

Dzwonek do drzwi.

WANDA: A kogo lichy niesie o tej porze?

MARTA: *(w stronę łazienki)* Filip, wszystko w porządku?

FILIP: Tak, zaraz wychodzę. *(znowu dźwięk...)*

Wanda otwiera drzwi. Stoi w nich małżeństwo: Halina i Andrzej.

HALINA: Cześć, kochana. Wybaczcie, na taksówkę długo czekaliśmy, ale już jesteśmy. Witaj, mamo!

Następuje powitanie.

ANDRZEJ: Przeszkadzamy w uroczystości?

HALINA: No właśnie, wy podobno dzisiaj zięcia znowu podejmujecie. O Jezu, przepraszam za to „znowu”, ale to już, zdaje się, kolejny, nie?

WANDA: I jak Marta zechce, to będą kolejni i kolejni. Nie ma się co wtrącać.

HALINA: Ale daj spokój, Wandziu. Przecież ja wcale niezłośliwie. Bo moim zdaniem taka fajna kobieta jak moja własna chrześniaczka, powinna życia używać, zamiast szukać męża.

ANDRZEJ: Tak, Marta, używaj i broń Boże nie idź w ślady swojej chrzestnej. Zobacz, jak się męczy ze swoim zramolałym mężem.

HALINA: Ty to jak już coś powiesz. Przecież ja prawdę mówię. Za naszej młodości to były inne czasy. Teraz przyszło nowe, to i związki muszą być ciągle... nowe.

ANDRZEJ: To sobie znajdź jakiś nowy związek i daj mi spokój, zamiast pouczać młodą dziewczynę.

HALINA: Ale z tego, co widzę, to impreza u was na cztery fajery. Kto tym razem jest? Bo chyba ostatnio był ten niby-prawnik, który u notariusza pieczętki przybijał...

ANDRZEJ: Nie, to był ten... no... Lekarz-masażysta-rehabilitant...

WANDA: *(faux pas przez nieuwagę)* O przepraszam, ostatnio był stróż prawa, który okazał się parkingowym! *(uświadamia sobie...)* Oj, no, Marta... przepraszam, zapędziłam się. Poza tym to nie twoja wina, że oni ciągle cię tak w balona robią.

HALINA: Nasza Agnieszka na ten przykład przyprowadziła nam ostatnio swojego faceta – mówię wam, no jak z żurnala! Wysoki, taki barczysty, no, śliczny po prostu. A jaka elokwencja! Jaka stanowczość, pewność siebie!

BABCIA: Agnieszka ma chłopca? Pięknie, na nią też już najwyższa pora.

HALINA: Marta miałyby już pewnie męża i niejedno dziecko, gdyby tak nie wybrzydzała, prawda, Martusiu? No, cóż... nie każdy ma tyle szczęścia, co Agnieszka.

BOGDAN: Nasz przyszły zięć też ma maniery i ogładę, też jak z żurnala i też elokwentny. Dyrektor! Młoda kadra, wyższa półka...

HALINA: Tak, a okaże się, że on tam gdzieś w biurze stróżuje – wy to lepiej zawczasu sprawdźcie.

MARTA: Ja to już nawet chyba bym stróża wolała, żeby tylko jakiś normalny wreszcie się znalazł.

Dźwięk z łazienki wskazuje na to, że Filipowi jeszcze nie przeszło.

HALINA: Chwila, ktoś wymiotuje u was w łazience. Czyżby to zięć tak się zaprawił?

BOGDAN: Słaba, dyrektorska głowa. Brak doświadczenia po prostu.

HALINA: To Bogdan go tak spił?

BABCIA: No, raczej do gardła nikt mu na siłę nie wlewał.

WANDA: *(zmiana tematu)* A wy, że tak zapytam, przypadkiem po mamę nie przyjechaliście?

HALINA: No, tak, po mamę... I tu przechodzimy do meritum. Bo my tak zastanawiamy się właśnie...

ANDRZEJ: ...właśnie tak myślimy, ale to jest tylko na razie w fazie koncepcji... bo mama na te zabiegi to bliżej od was by miała...

HALINA: U nas może kolacje jadać – z tym nie ma problemu. Potem byśmy ją odwozili...

ANDRZEJ: A noclegi i śniadania to już u was... bo stąd będzie miała bliżej...

HALINA: Bo obiady to w ramach tego turnusu...

WANDA: Historia, jak widzę lubi się powtarzać.

HALINA: I co, zgadzasz się?

WANDA: *(załamana)* A co ja się mogę zgadzać albo nie zgadzać – jak widzę, wszystko sobie już zaplanowaliście. Mama jak zwykle wysiadła na centralnym, żeby do nas mieć bliżej, a teraz u nas będzie kwaterować, bo przecież bliżej ma na zabiegi.

Otwierają się drzwi od łazienki, wychodzi bardzo źle wyglądający Filip. Andrzej i Halina w szoku.

FILIP: Te ręczniki to będzie trzeba wyprać... Jeny, jak mi się kręci w głowie!

HALINA: *(w coraz większym szoku)* O mój Boże!

Filip, bardzo słaby, na widok Haliny i Andrzeja wydaje się jakby trzeźwiejszy...

BABCIA: No, masz... kolejna nawrócona!

HALINA: Ja was błagam, nie mówcie mi, że to ten wasz zięć...

BOGDAN: Mówiłem przecież, że to nie byle kto.

HALINA: Andrzej, powiedz coś...

ANDRZEJ: *(spokojny, choć skrępowany)* A co ja mam powiedzieć? Sam oczom nie wierzę.

WANDA: Pan Filip nieco niedysponowany, ale, jak widzę kopary wam poopadały.

HALINA: A, i owszem! Przecież to jest...

ANDRZEJ: Uspokój się, Halinko.

MARTA: Wy się znacie?

FILIP: Tak... w pewnym sensie...

HALINA: Jak to „w pewnym sensie”?! Znamy się dość dobrze. Prawda, panie Filipie? Należcie mi wódki, bo zaraz mnie rozniesie!

FILIP: Nie do wiary... To jakieś fatum!

ANDRZEJ: *(wybucha, do Filipa)* Cicho bądź! Bo zaraz ci zrobię takie fatum, że...!

BABCIA: O co wam chodzi? Co tu się na miłość Boską dzieje?!

HALINA: Ano, dzieje się, dzieje! To jest właśnie NASZ przyszły zięć!

BABCIA: *(po chwili ciszy)* Jaja sobie robisz, Halina, co?

ANDRZEJ: Nie, to najwyraźniej pan Filip sobie robi jaja – zarówno z nas jak i z was.

BOGDAN: To jest wasz zięć? W sensie: pan Filip jest narzeczoną Agnieszki?

HALINA: Tak, to jest – czy raczej BYŁ – narzeczonego Agnieszki.

MARTA: *(zrozpaczona)* Filip, to prawda?

Chwila ciszy.

FILIP: Tak... Ale ja przecież... Z Agnieszką to przecież... to nie było tak!

HALINA: A jak było?! „Kochanie” do niej mówił! „Żabciu moja”! A teraz tutaj, za Martę się zabiera?

WANDA: Hamuj, Halina!

HALINA: *(wściekła)* A ty taka mądra jesteś, że cudzego przyszłego zięcia pod dach przyjmujesz?

WANDA: *(równie wściekła)* A czy on ma na czole napisane, że jest wasz? Widać mu się znudziła ta wasza córka.

HALINA: Wasza wspaniała, naprawdę! Cudzego faceta – w dodatku narzeczonego najbliższej kuzynki – sobie przywłaszczyła.

FILIP: Przepraszam, czy ja mogę...

HALINA: Cicho! Pan już dosyć się nagadał.

ANDRZEJ: Nie, no, daj mu się wytłumaczyć. Posłuchajmy co ma nam do powiedzenia, fircyk w zalotach.

FILIP: *(skruszony)* Faktycznie, trochę się pokomplikowało...

BOGDAN: *(nagle wybucha)* Pokomplikowało? Wiesz pan, z kimżeś pan zadarł? Z BIERNACKIM! Nie jakimś tam Kowalskim...! Możesz mnie pan poniewierać w robocie, możesz jeździć po mnie jak po psie, ja to zniosę. Ale Marty skrzywdzić nie pozwolę!

ANDRZEJ: A ja nie pozwolę złamać serca Agnieszce!

FILIP: Ale jak złamać? Czy ja coś któregoś obiecałem?

MARTA: A co, może nie mówiłeś o ślubie?

FILIP: A bo to ja pierwszy? Od samego wejścia ciągle ktoś niechętny daje mi do zrozumienia, że jestem któryś.

WANDA: Bogdan, a dlaczego ty powiedziałeś, że pan Filip może cię w robocie poniewierać?

BOGDAN: *(zaczyna chodzić nerwowo po pokoju; po chwili ciszy)* Bo to do cholery jest mój szef!

BABCIA: Twoje zdrowie, Bogdan! Za odwagę.

WANDA: *(po chwili ciszy wybuch bezradnym śmiechem)* Ty mi chcesz powiedzieć, że to jest ten twój dyrektor? Ten „młody idiota”? Jezus Maria, nie wytrzymam!

FILIP: Bogdan, umawialiśmy się...!

BOGDAN: Pocałuj mnie w dupę, gówniarzu, tyle ma ci do powiedzenia PAN BIERNACKI!

MARTA: *(do Filipa)* To przez ciebie mój ojciec nabawił się nerwicy!

WANDA: *(cały czas się śmieje)* A ty, Bogdan, jesteś tym dziadygą, który lada chwila ma wylecieć z pracy!

BOGDAN: *(do Filipa)* Ja ci dam dziadygę! Ja ci dam dziadygę! Jestem uczciwym człowiekiem, nie to co ty, oszuście matrymonialny!

ANDRZEJ: Ze mną też pił dwa tygodnie temu... „Teściu” do mnie mówił.

FILIP: Andrzej, ja...

BOGDAN: Z tobą też na „ty” przeszedł?

ANDRZEJ: Wrotecki! Dla ciebie PAN ANDRZEJ WROTECKI!

FILIP: Ja z Agnieszką nie spotykam się od dwóch tygodni.

HALINA: A powiedziałeś jej dlaczego? Ona myśli, że ty masz nawał pracy w pracy.

FILIP: Bo miałem...

BOGDAN: W pracy też ma nawał. Sekretarka wpada do niego co chwilę! Jak myślicie, po co?

WANDA: *(prawie płacze)* Marta, proszę cię, nie przejmuj się, nie warto...

MARTA: *(średnio ją to wzrusza najwidoczniej)* Ale mi to na rękę, jeśli mam być szczerą.

BABCIA: Moja krew!

WANDA: Jak to „na rękę”, córeńko?

MARTA: Filip, powiem wprost: to, co dzisiaj tutaj pokazałeś właściwie z miejsca cię przekreśliło. Jesteś zapatrzonym w siebie, wbitym w ambicję, żalonym dupkiem! Fajny jesteś jedynie jak sobie wypijesz, gdybyś jeszcze nie wymiotował po dwóch kieliszkach. Prędzej zostanę starą panną, którą i tak już prawie jestem, niż wyjdę za kogoś tak nadętego.

FILIP: Marta, odszczekaj to! Ja żalony?!

BABCIA: *(wstaje, bo nie może już wysiedzieć)* A co ci się wydaje, młody człowieku? Że możesz sobie przebierać w moich wnuczkach jak w przysłowiowych ulę... tych, no... wypadło mi... w jakichś tam gałkach?! Matki nie odwiedza, ludzi poniewiera, a za baby się bierze!

FILIP: To nie moja wina, że pani wnuczki polują na ludzi z wyższych sfer.

HALINA: Że niby pan jest wyższa sfera, tak?

FILIP: A co, może nie? Państwo po prostu jesteście z niższej i stąd to całe zamieszanie.

ANDRZEJ: Też jestem facetem, ale nie mogę zrozumieć jednego: jak pan mógł tak po prostu mieć dwie narzeczone naraz? Dwóch przyszłych teściów i dwie teściowe?

BABCIA: Ale jedną babcię.

FILIP: Dajcie mi wszyscy święty spokój! A pan, panie Biernacki, niech pan nie zapomina, że jestem pańskim pracodawcą.

BOGDAN: W nosie cię mam! Pieprzę cię i ten twój bank! On już nawet nie jest polski, a ja na zagranicznych nie będę tyrał!

FILIP: Jeszcze pan przyjdzie w łaskę.

BOGDAN: Niedoczekanie! A pan teraz wyjdzie z mojego domu.

FILIP: Ale jak to tak, Marta? Tak po prostu mam wyjść? Przecież chciałaś mieć ze mną dzieci.

MARTA: Z takimi genami? Chyba żartujesz!

Dzwoni telefon. Bogdan odbiera.

BOGDAN: Halo. Powiem ci, człowieku, że jeśli chcesz mnie wkurzyć, to już bardziej ci się dzisiaj nie uda. *(cisza telefonem o podłogę)*

WANDA: Bogdan, coś ty zrobił?!

BOGDAN: Stary był, już dawno miałem wymienić.

FILIP: Proszę, nawet ludzie państwa nie lubią i kawały sobie robią. Plebejusze!

BOGDAN: To jest nasz dom, a to są nasze kawały. A panu nic do tego!

HALINA: I co, tak po prostu pójdzie pan sobie do domu, tak? Nic nie tłumacząc naszej córce – ot tak, bez słowa...?

FILIP: Proszę ją ode mnie serdecznie pozdrowić. A teraz przepraszam, ale znowu mi nie dobrze, więc dobranoc.

Wychodzi. Nagle jeszcze raz wraca.

FILIP: A właściwie żegnam.

Trzaska drzwiami. Na scenie zapanowała niezręczna cisza, którą nagle przerywa dziki śmiech Babci.

WANDA: Mamie, przepraszam, co się stało?

BABCIA: Bogu niech będą dzięki, że pomyliłam te dworce. Ja bym nigdy w życiu nie uwierzyła w to, co tu się stało, gdyby mi ktoś to opowiedział! Przychodzi przyszły zięć, który okazuje się znenawidzonym szefem swojego przyszłego teścia, którego to natomiast uważa za stetryczałego ramola, pierwszego na liście do odstrzału, na jego miejsce planując wepchnąć jego własną córkę. A do tego wszystkiego ja przez chwilę miałam niejako... podwójnego wnuka!

HALINA: Faktycznie, tyle zbiegów okoliczności naraz... Rozumiem gdzieś na wsi, ale w bez mała dwumilionowym mieście...?

BOGDAN: Halina, ty się na nas nie gniewaj. Przecież my nie wiedzieliśmy, że on jest wasz.

ANDRZEJ: Daj spokój, Bogdan, nie ma o czym mówić – to oczywiste.

HALINA: Szczęście, że tu dzisiaj przyjechaliśmy. W przeciwnym razie nasza córka żyłaby dalej w nieświadomości.

BABCIA: A weź jej to wszystko opowiedz – idę o zakład, że zapyta cię, ile tutaj wypijaś.

HALINA: A ty, Marta, jakoś nie wyglądasz na zmartwioną.

MARTA: Aaaa... tam. Czym się tu zamartwiać? Facetem? On tu takie głupoty wygadywał, że od razu wiedziałam, że do siebie nie pasujemy.

WANDA: I masz rację. Znajdzie się następny.

BABCIA: A ty, Bogdan? Co z tobą i z twoją pracą?

BOGDAN: Ja mogę rowy kopać, a do tego dupka nie wrócę! Szambo mogę gołymi rękami wybierać, a w łaskę do niego nie pójde!

BABCIA: Brawo, męska decyzja. *(do Wandy)* To gdzie ja będę spała, Wandziu? Muszę się położyć, za dużo wrażeń jak na jeden dzień. A od jutra... *(wije się z rozkoszy na myśl o rozpoczynającym się turnusie).*

KURTYNA

FINAŁ

Dwa tygodnie później. Ta sama scena, co na początku. Atmosfera podniosła, przygotowania do wizyty kolejnego „przyszłego zięcia”. Marta i Wanda przygotowują się, babcia się pakuje. Co ważne, na stoliku stoi nowy, bezprzewodowy telefon.

WANDA: *(do Marty)* To jak on ma na imię...?

MARTA: Karol. Karolek. Taki słodki jest... mówię ci, mamoo...

WANDA: *(sceptyczna po niedawnych doświadczeniach)* Tak? To bardzo miło... z jego strony... A gdzie on uczy tego angielskiego?

MARTA: W liceum w śródmieściu.

WANDA: Widzę, że dużo o nim wiesz – to się dotąd nie zdarzało, chyba nieźle cię wzięto, co?

MARTA: Oj, tak, mamoo. Ja nie mówię, że teraz to będzie już ten na za zawsze, ale... sama zobaczysz. Wreszcie to nie jest żaden cwaniak, żaden kombinator. Po prostu – zwykły, poukładany facet. W dodatku... bardzo nieśmiały i w takich sexi okularkach.

BABCIA: *(wychodzi z walizką z pokoju)* Bardzo żałuję, wnusiu, że nie poznam... jak mu tam... Karolka. Taksówka będzie za kwadrans. To były szalone dwa tygodnie! *(zostawia walizkę, siada między Martą a Wandą)* Te masaże, kąpiele w błocie, basen, spa... Raj po prostu! A ilu tam przystojnych, młodych mężczyzn! Na wieczorek taneczny przyszedł taki młody elegancik. Wieszały się na nim wszystkie kobiety, a on właśnie mnie zaprosił do tańca! Pomyślałam w pierwszym momencie: jakiś nekrofil! Ale potem mi powiedział, że bardzo przypominam mu jego babcię i tak z sentymentu mnie poprosił.

WANDA: To się mama wyhasała, za wszystkie czasy.

BABCIA: I mam nadzieję, że jeszcze dużo przede mną. A Bogdan? Miał przyjść wcześniej, myślałam, że go jeszcze zobaczę.

WANDA: Będzie punktualnie o osiemnastej. *(dumna z męża)* Odkąd został dyrektorem zawsze o czasie wraca.

BABCIA: Że tak mu się świetnie udało... To chyba kolejny zbieg okoliczności.

MARTA: Żaden zbieg okoliczności. Po prostu poznali się na tacie, że jest sumienny i zna się na tym, co robi. Filip nie przeszedł miesięcznego okresu próbnego i z tego co wiem, zarejestrował się w pośredniaku.

WANDA: I tak to z wyższej półki spadł z hukiem na podłogę.

BABCIA: To co, Marta, mówisz, że teraz kolej na nauczyciela? Szkoda, że go nie poznam.

MARTA: Mam zdjęcie. Chcesz zobaczyć?

BABCIA: Pewnie, pokaż. *(przygląda się i robi wielkie oczy)*

MARTA: *(niepewnie)* Coś się stało, babciu?

BABCIA: Nie wierzę! To przecież ten lowelas-nekrofil! Wszystkie baby obtańcował! *(chwila ciszy)* ŻARTOWAŁAM! Marta, ja ci naprawdę życzę wszystkiego najlepszego – znajdź w końcu mężczyznę życia i bądź szczęśliwa.

MARTA: Dziękuję, babciu.

Otwierają się drzwi, wchodzi Bogdan. Ewidentnie szczęśliwy.

BOGDAN: Witajcie kochani! Mamo, jak dobrze, że jeszcze cię jeszcze zastałem!

BABCIA: Oj, Bogdanku... widzisz, chciałeś szambo rękami wybierać, a ty dyrektorem zostałeś.

BOGDAN: Nie znaleźliby lepszego kandydata – kogoś bardziej sumiennego i oddanego firmie niż ja.

WANDA: Powiało Filipem...

BOGDAN: Od jutra zaczynam kurs komputerowy – muszę jako-tako nadrobić braki. Komórka sprawuje się znakomicie, już nawet próbowałem wysłać smsa. *(do Marty)* Doszedł?

MARTA: Nie doszedł.

BOGDAN: Może jeszcze dojdzie. W każdym razie, w końcu jestem szczęśliwy i znowu chce mi się chodzić do pracy!

WANDA: Szykuj się, kochany, bo dzisiaj kolejny cast... kolejne spotkanie z... Karolem, tym razem.

BOGDAN: *(do Marty)* I bardzo dobrze, że nie tracisz czasu. Gorzej niż ostatnio trafić nie możesz – więc może być tylko lepiej. A, i co ciekawe, sekretarkę tego młodego idioty też zwolnili, bo stwierdzili, że w takim małym oddziale nie jest potrzebna.

Dzwoni telefon.

BOGDAN: *(podnosi bezprzewodową słuchawkę)* Halo? No, dawaj, pan, dawaj... W sprawie czego? A, w sprawie liści. A jakich liści...? Nie, no... dobre! *(wyraźnie rozbawiony odkłada słuchawkę)* W sprawie liści, co się nimi... czyści! Wreszcie temu idiocie udało się mnie rozbawić!

MARTA: *(krzyczy z pokoju)* Wyświetlił się numer?

BOGDAN: Gdzie?

MARTA: Na wyświetlaczu.

BOGDAN: *(ogląda słuchawkę)* To tu widać, kto dzwoni?

MARTA: Tak, widać, chyba, że z zastrzeżonego dzwonił.

BOGDAN: To chodź tu, córca, spisz mi ten numer.

Dzwonek do drzwi. Bogdan podaje słuchawkę Marcie, po czym idzie otworzyć.

BOGDAN: Co u pana, panie Piechota?

DOZORCA: *(gra zdenerwowanie)* Znowu to samo, panie dyrektorze szanowny. Uprzejmie zwracam uwagę, że na tym stanowisku lepiej wystrzegać się łamania prawa.

BOGDAN: A co ja, niby prawo złamałem?

Bogdan zostawia dozorcę w drzwiach, beztrąsco podchodzi do stolika, bierze do ręki telefon i odbiera kartkę z numerem od Marty. Zdaje się nie słuchać dozorczy, wykręca numer z kartki)

DOZORCA: Ja wiem, że ma pan dyrektor teraz dużo obowiązków, że na głowie spraw tyle, ale prawie codziennie zastawia pan naprzemiennie albo miejsce dla inwalidów albo kopertę z iksem. Ja naprawdę wszystko rozumiem, ale ci ze straży miejskiej...

(Nagle odzywa się telefon w kieszeni dozorczy, najlepiej z jakąś głupawą melodyjką. Bogdan, po chwili nasłuchiwania, uświadamia sobie, że właśnie dodzwonił się na numer pana Piechoty. Po chwili uświadamia to sobie sam pan Piechota, wyrażając miną niemałe zmieszanie. Następuje krótka cisza, która w umyśle dozorczy zdaje się przeciągać w nieskończoność. Nagle Bogdan rusza z impetem w stronę drzwi, goniąc Piechotę).

BOGDAN: Ożesz, ty chamie jeden!

KONIEC